

Przedpłata
w Krakowie:
rocznie zhr. 16.—
kwartalnie „ 4.—
miesięcznie „ 1.35
Za odosłowanie ct. 20
Na prowincji:
rocznie zhr. 20.—
kwartalnie „ 5.—
miesięcznie „ 1.70
Za granicę:
miesięcznie zhr. 2.—
Numer zwykły 8 ct.
Niedzielnym 10 ct.

GŁOS NARODU

Wychodzi codziennie, z wyjątkiem dni poświęconych o godzinie 8 rano.

Ogłoszenia:
Za wiersz 6 ct. Od wy-
azu w drobnych ogło-
szeniach 1/2 ct.
v „Nadesłaniem“
Wiersz zwykły 20 ct.
Sluby nekrologi,
wiersz 40 ct.
Do działu inseratów
upoważniony
Jan Strycharski.
Rękopisów redakcja
nie zwraca.
Każda zmiana adre-
su 10 ct.

Adres Redakcji:
Kraków, ulica Krupnicza 1. 11.

REDAKTOR NACZELNY: JOZEF ROGOSZ.
Redaktor odpowiedzialny: KAZIMIERZ EHRENBERG.

Adres Administracji:
Kraków, ul. Jagiellońska 1. 7.

PO SEJMIE.

Sesja sejmowa zakończyła się w sobotę szeregiem przemówień, w których tradycyjnym obyczajem chwalono Sejm, posłów, marszałka. Wydział krajowy i namiestnika. Marszałek streścił pobieżnie pozytywne wyniki sesji, skromne, jeśli się je weźmie pod uwagę bezwzględnie, obfite w istocie, skoro się zważy, jak skąpym zakresem czasu obdarza wysoki rząd naszą krajową reprezentację do załatwienia ważnych spraw, które od długich lat na rozwiązanie czekają. Tegorocznej sesji sejmowej zawdzięczamy ustawę gminną dla miast i miasteczek, niedoskonałą jeszcze, ale już lepszą ustawę łowiecką, jakie takie polepszenie bytu nauczycieli ludowych, pożądane uzupełnienie ustawy konkurencyjnej, wreszcie dwóch nowych posłów sejmowych ze Lwowa i jednego z Krakowa.

To ostatnie postanowienie przeprowadzone jednomyślnością po długoletnim oporze partji konserwatywnej, oporze dochodzącym nawet do polityki abstynencyjnej, jest niewątpliwie najsensacyjniejszą uchwałą — jaką tegoroczny Sejm powziął. W przemówieniach końcowych zwrócono szczególniej uwagę na jednomyślność, mającą stanowić objaw zbliżenia się i harmonji stronniectw. czyniono to nawet może z pewną za daleko idącą przesadą i wyprowadzono stąd konkluzje, mało odpowiadające rzeczywistości. Przeprowadzenie zmiany statutu krajowego zawdzięczamy podobno w pierwszym rzędzie posłowi Bojce; słowa jego rzucone podczas weryfikacji wyboru posła Skrzyńskiego wytworzyły w Izbie bardzo chwalebny zresztą nastrój solidarności, który się utrzymał aż do zamknięcia sesji i aż do przemówienia p. Dunajewskiego. Wypada w istocie pragnąć, aby ten nastrój potwał dłużej, ale zbytecznie w to ufać niepodobna. Walka stronniectw nie może w praktyce dokonywać się na polu czysto idealnych i moralnych zasad i kierunków; różnica i starcie interesów należą do istoty tej walki i nie ma się tem co gorszyć, ani nad tem ubolewać. Tylko wśród takiej walki można trafnie wybierać drogi pośrednie, oceniać tych interesów wartość i znaczenie, rozróżniać te, których uspokojenie byłoby szkoda, od tych, które mogą być poparciem dobra ogółu.

O ile powiększenie liczby posłów z Krakowa i Lwowa odpowiada rzeczywistości interesowi obu stolic Galicji, a względnie całego kraju, o tem niepodobna stanowczo wypowiadać zdania; zależy to od sposobu, w jaki oba miasta korzystać będą z tej zdobyczy, to jest jakim ludziom powierzą nowe mandaty, zależy więc przedewszystkiem od tego, jakie prądy i jakie żywioły wezmą chwilowo górę w życiu publicznym tych miast. Uchwała sejmowa odpowiada jednak najzupełniej zasadzie sprawiedliwości, która liczyć się musi ze stosunkiem liczebnym statystyki wyborczej; dlatego też pomnożenie liczby posłów powitać wypada z niekłamaniem zadowoleniem. Natychmiast po sankcjonowaniu uchwalonej zmiany statutu krajowego, co zapewne w przeciągu niedługiego czasu nastąpi, rozpisane zostaną w Krakowie i we Lwowie nowe wybory, dla obsadzenia utworzonych mandatów. Miasto nasze będzie miało sposobność aktem politycznym stwierdzić, że nie przestało być wiernym z dawien dawna wypróbowanym tradycjom, że, jak zawsze, jest siedzibą rdzennie polskiej i katolickiej myśli, i że wreszcie umiało odepchnąć po męsku wszelkie zamachy bezwyznaniowego liberalizmu, który dzisiaj sromotnie ogłasza bankructwo i oddaje straconą placówkę licytującym go żydom. Jesteśmy przekonani, że wybór krakowski posła będzie dla nas powodem do chluby a nie do wstydu.

Z pomiędzy innych spraw niezłatwionych jeszcze, ale już zainicjowanych w tej sesji sejmowej, zasługują na szczególniejszą uwagę uchwały, jakie zapadły w sprawie wniosków Dunajewskiego i Potoczka, oraz w sprawie wniosku Barwińskiego. Odnosnie do reformy gminnej, wybrał Sejm drogę pośrednią, oświadczając się za nową organizacją autonomiczną, złożoną z dzisiejszych gmin i obszarów dworskich; organizacja ta jednak, zostająca w związku z organizacją powiatową, objąć ma tylko te sprawy poruczonego i własnego zakresu działania,

których poszczególne gminy i obszary dworskie należycie wypełniać nie mogą i w niczem nie naruszy odrębności dzisiejszych gmin. Nie podoba się to zapewne ani p. Dunajewskiemu, ani p. Potoczkiemu, jest połowicznym tylko i tymczasowym załatwieniem sprawy, nie zaś jej rozwiązaniem, jakkolwiek niezawodnie pod względem praktycznym znalezienie takiego sposobu wyjścia jest z wielu względów dość szczęśliwe. Przykro dotykać jedynie musi, iż inicjatywę w sprawie reformy gminnej pozostawił Sejm rządowi; sprawozdanie komisji tłumaczy to tylko częściowo, podając za powód tego sprzeniewierzenia się autonomicznej zasadzie, że przy nowej organizacji autonomicznej iść będzie głównie o poruczony zakres działania, co do którego rząd ma głos decydujący.

Odesłanie wniosku Barwińskiego o obowiązkowej nauce języka ruskiego w galicyjskich szkołach średnich do krajowej Rady szkolnej, jest uchwałą i zdumiewającą i niepotrzebną. Z posłów polskich głosujących za tą uchwałą nikt chyba nie odczuwa potrzeby uwzględnienia dziwacznych żądań posła Barwińskiego, ani nie życzy sobie uzupełnienia i tak już przeładowanego programu naszych szkół przedmiotem tak bezużytecznym, jak nauka języka ruskiego. Nie ulega wątpliwości, że Rada szkolna nie będzie mogła uwzględnić tego wniosku, wobec tego krok Sejmu ma odcień niemilej nieszczeroci i fałszywej z obozem ruskim kokieteryj, która nikomu żadnego nie przynosi pożytku.

Sprawa bułgarska.

Rzeczy w Bułgarii zaczynają przybierać obrót Austrję niepokojący. Wprawdzie przejście na prawosławie bułgarskiego następcy tronu jest formalnie tylko wewnętrzną sprawą tego kraju, jednak objawy, poprzedzające akt ten i towarzyszące mu, posiadają ogromną doniosłość polityczną, bo stanowią one razem dowód, iż polityka rosyjska zyskała na półwyspie Bałkańskim stanowczą przewagę. Pokazuje się teraz jasno, iż Rosja zarówno Turcję, jak Bułgarię uwikłała w swe sidła i tym sposobem zajęła odrazu tak silne stanowisko, iż trudno bardzo, żeby Europa mogła się w obecnych warunkach bez wojny wyprzeć z takowego. Rosja wzięła Turcję w swoją opiekę a tym sposobem może się stać władczynią Bosforu. Jedną nogą stoi ona faktycznie w Konstantynopolu, drugą w Zofji, a nie wolno tu pominąć jeszcze i tej okoliczności, że w Cetynji wpływ rosyjski z dawien dawna jest rozstrzygającym, w Belgradzie zaś lada chwila bez żadnej trudności wzięć może górę. Tym sposobem wpływ rosyjski, nie mówiąc już o Małej Azji, obejmuje dziś faktycznie cały półwysp Bałkański a dla Europy pozostaje tylko pocieszenie, zawarte w szablonowym frazesie, iż „polityka cara Mikołaja II i księcia Łobanowa dąży do utrzymania pokoju“. Być może — ale wówczas pokój zdany na łaskę lub niełaskę białego cara a przeszłość zawiera dość dowodów, iż rosyjska miłość pokoju co najmniej jest podejrzana i że więc w takim razie nie ma właściwie najmniejszej rękojmi, iż pokój rzeczywiście utrzymanym będzie. Pod tym względem baczny Rosja przedewszystkiem na swój interes, a jeżeli pokoju nie zakłóca, to jedynie tylko z konieczności.

Przechrzczenie Borysa oznacza niezawodnie zupełne pojednanie się Rosji z Bułgarią. Dowodzi tego wysłanie generała Goleniszczewa-Kutuzowa z własnoręcznym listem cara do księcia Ferdynanda i nadto dyplomatycznego przedstawiciela Rosji do Zofji, jako też osnowa gratulacyjnego telegramu cara do księcia bułgarskiego. Jest to krok pierwszy. Drugim krokiem będzie uznanie dotychczasowego „uzurpatora“ prawowitym księciem Bułgarii. Sprawa jest już nawet w toku. Pobyt Stoikowa w Konstantynopolu świadczy o tem. Sułtan, jako suzeren Bułgarii, weźmie w tem inicjatywę w porozumieniu z Rosją. Trudno przypuszczać, żeby mocarstwa europejskie odmówiły księciu Ferdynandowi uznania. Wszak byłoby one go już dawno uznały, gdyby Rosja nie była stawiała nieprzewyciężonych przeszkód i trudności.

Polityka austro-węgierska stosuje do półwyspu Bałkańskiego głównie zasadę neutralności wobec

państw bałkańskich. Austria nie miesza się do spraw wewnętrznych tychże państw, lecz z drugiej strony nie może ona żadną miarą zezwolić, żeby jakiegokolwiek inne mocarstwo wywierało wpływ na te sprawy. Ze strony Rosji grozi właśnie w tym kierunku wielkie niebezpieczeństwo a okoliczność ta czyni całe położenie europejskie wielce niepewnym a poniekąd nawet i groźnym.

W imię słuszności!

Kilka słów z powodu broszury P. Benoniego pod tytułem „Włodzimierz Spasowicz“.

II.

Ta strona publicystycznej działalności Spasowicza nie pozostaje bez skutków, powiększyła ona znacznie w skierowanym przeciw nam społeczeństwie ilość światłych ludzi, co znają całą niesprawiedliwość dziejową Rosji względem Polaków, całą niemoralność praktykowanego przez rząd względem nas kannibalizmu i co radzi się szerzyć idee uznania i pojednania względem pokonanych. Te dążenia Spasowicza, studia jego o Wielopolskiem, wysokie uznanie, głoszone na cześć jednego z największych naszych mężów stanu, wywołały w niektórych przekonanie, że jubilat podjął się dalszego krzewienia tych dążeń, które stanowiły osnowę systemu margrabięgo. Gdyby tak było, to ta droga Spasowicza, po której uważa za możliwe dojść w Rosji do przyznania autonomji i swobody dla Polaków, jest równie dobrą, jeżeli nie lepszą od innych — można ją krytykować; sprawiedliwa i sumienna krytyka nikomu nie szkodzi, owszem wyświeśla pozycję, ale ten lub inny kierunek, obrany przez Polaka dla osiągnięcia swoich celów społecznych, jeszcze nie daje komukolwiek bądź prawa do obrzucenia go błotem, do odmawiania mu szlachetnych, patriotycznych zamiarów.

Jako krytyk roztrząsa Spasowicz wiele zagadnień z dziedziny literatury powszechnej, traktując zaś o dziełach pisarzy polskich wskazuje ze swojego punktu widzenia drogę, po której literatura i przodujący ludzie winni prowadzić społeczeństwo ku wyleczeniu ciężkich ran, zadanych powstaniem 1863 roku i nawołuje młodzież do konsekwentnej organicznej pracy, do pokojowego rozwoju sił swoich, do cierpliwości i wytrwania. Te poglądy jubilata wywoływały niejednokrotne zarzuty, posadzano go o obojętność dla sprawy narodu, o niezrozumienie istnych potrzeb kraju i społeczeństwa, ale Spasowicz został wierny swoim przekonaniom. Wolno krytyce obalać je, wolno polemizować, ale nie wolno, jak to czyni p. Benoni, rzucić podejrzenie na patriotyzm Spasowicza dla tego, że on, autor broszury, nie podziela politycznych i społecznych przekonań publicysty; tymczasem właśnie taka jawna podejrzliwość, opierana na faktach nieegzystujących i zręcznie zebranych półsłówkach, stanowi przeważną osnowę ostrych i niezasłużonych zarzutów p. Benoniego.

Dlaczego w Galicji ucziwa prasa nie podejrzewa o obojętność i dwulicowość, o brak patriotyzmu takich mężów, którzy roztrząsając smutne zagadnienia naszego upadku dziejowego i zastanawiając się nad obecnym ciężkim położeniem narodu, zajmują swoje odrębne stanowiska — u nas nikomu do głowy nie przyjdzie wątpić w ucziwe, patriotyczne, oparte na przeświadczeniu, głębokie przekonania Kalinki, Szujskiego lub hr. Tarnowskiego, nikt nie pozwoli sobie rzucić kamieniem na osobistość hr. Moszyńskiego za to, że w przekonaniu jego nie mamy już nawet prawa do bytu politycznego, chociażby w dalekiej przyszłości.

Prawdziwy patriotyzm szanuje przekonania innych, można się z nimi nie zgadzać, można krytykować, ale brak tolerancji, ten ujemny zażytek naszej przeszłości, przemawia zbyt często przez usta naszych publicystów; są między nimi tacy, jak p. Benoni, co biorą dla siebie monopol prawdziwego i jedynie trafnego sądenia o kwestjach społecznych, oni widzą tylko swoje ścieżki w zawiłym labiryncie zagadnień narodowych — kto idzie inną drogą, może bardziej prostą i pewną, na tego ciskają kamieniem podejrzania.

Ale wróćmy do Spasowicza — obok profesora, adwokata, publicysty, stoi niemniej wysoko w jednej i tej samej osobie człowiek prywatny, nieposzlakowanej opinii i sławy.

Drzwi i kieszeń Spasowicza są zawsze otwarte dla każdego Polaka, potrzebującego zapomogi i wsparcia, rozgałęzione stosunki jego służą dla dostarczania posad płatnych wielu rodakom, a ucząca się młodzież polska może w każdej chwili liczyć na szczerą pomoc byłego profesora. Wszelkie składki, mające na celu wsparcie Polaków, zawsze bywają sownie zasilane przez jubilata; dla kolektywnego działania w ważnych sprawach ogólnych, udział moralny i materialny Spasowicza jest z góry zapewniony. Są i pisma polskie, nieposłedniej wartości, które mogą egzystować tylko dzięki subsydjum Spasowicza.

P. Benoni zarzuca czcigodnemu mężowi wiele ambicji — czyż jednak szlachetna ambicja nie jest bodźcem do najlepszych czynów, czy prawdziwy patriotyzm może dosyć szeroko rozwinąć swoje skrzydła bez takiej ambicji? Sądzę, że to chyba rzadko bywa — zresztą w żadnym wypadku Spasowicz nie poświęcił swoich przekonań dla zadośćuczynienia swojej ambicji, jeżeli i ma pewną dozę takowej. Owszem, kiedy sfery rządowe, zatrużone rosnącym wpływem i uznaniem wybitnego męża, przed laty piętnastu proponowały Spasowiczowi porzucić swobodną profesję adwokata i zająć miejsce w prokuratorji Senatu, obiecując mu rychło krzesło senatorskie, jubilat odmówił stanowczo tej propozycji, nie chcąc porzucić swojego stanowiska wolnego obrońcy spraw kraju dla złotem szytego munduru, tak pożądanego dla pospolicie ambitnych ludzi.

Szlachetna ambicja i głęboki patriotyzm kierowały Spasowiczem w żaźnatej walce o prawa Polaków w zaborze rosyjskim, oddał się cały temu celowi, dla niego przysiął w ofierze drogie dla każdej jednostki gniazdo i szczęście rodzinne, nie miał czasu myśleć o sobie, o własnym szczęściu, poświęcił siebie wyłącznie najmniej egoistycznemu, najbardziej szlachetnemu i wzniosłemu zadaniu, służyć sprawie narodu swojego, obronie swobody i sprawiedliwości.

Uznanie współobywateli towarzyszyło usiłowaniom czcigodnego męża — w 1891 r. koledzy adwokaci Rosjanie demonstracyjnie obeszli doręczeniem adresu i wielką uctą dwudziestopięcioletnie adwokackiej działalności Spasowicza; wygłoszone w ten dzień mowy wyraziły wdzięczność przyjaciół Moskali za walkę jubilata o prawo i sprawiedliwość, literacką działalność tak pożyteczną dla wzajemnego zbliżenia się uczciwej, cywilnej Rosji do Polaków. Nie obeszło się naturalnie bez późniejszych przycinków we wrogiej nam prasie, ale i ta nawet powstrzymała język, widząc jednogłośne uznanie światłych i dobrze myślących ludzi dla wybitnej osobistości, co jasno zaznaczając swoją pracę dla swojego narodu, a zmuszona pracować na gruncie obcym, zdołała pociągnąć i przywiązać do siebie wrogie elementa w imię wspólnych dążeń do wyzwolenia i szlachetnego, ogólnie ludzkiego, poczucia sprawiedliwości.

Z KRAJU.

Żywiec, d. 8 lutego.

(List oryginalny Głosu Narodu).

Żywiec należy do tych wyjątkowych prowincjonalnych miasteczek, w których „czystość“ nie jest czechem słowem i gdziekolwiek się tylko obrócisz, wszędzie znajdziesz porządek. Nie porównywan go z miastem holenderskim, gdyż byłoby to za wiele, ale jak na nasze stosunki chlubnie on świadczy o Żywieczanach, że u nich mydło i miotła nie należą do rzeczy zbytkownych. Nie zawdzięczają tego jednak swemu sławnemu burmistrzowi, notariuszowi Stoneckiemu, ale własnemu usposobieniu i zupełnemu brakowi naszych braci wyznania mojżeszowego. Na mocy starych praw żaden z wyznawców Jehowy nie może się w mieście osiedlić. Przychodzą oni w dzień, szachrują, oszukują, handlują, ale na noc muszą się chronić do swoich nór na przedmieście Zabłocie, z kądem dopiero z braskiem słońca rzucają się jak szakale na Żywiec.

Miasteczko to, liczące około 5000 ludności, mieści w sobie urząd powiatowy, sąd powiatowy, Radę powiatową i wszystkie inne instytucje powiatowe, których na razie trudno spać. Przemysłu nie posiada żadnego, bo wszelkie dystalarnie wódek, browary i fabryki żelaza należą do olbrzymiego majątku arcyksięcia Fryderyka, odziedziczonego po arcyksięciu Albrechcie. Dopiero teraz zaczyna się ruszać powoli. Trzech pomysłowych Łodzian, panowie: Koszuth, Bogucki i Kamocki przybyło z Królestwa Polskiego i założyło tu fabrykę sukna, oświetloną elektrycznością. Sposób ten zwalczania pomroków wieczornych tak się spodobał Żywieczanom, że postanowili bądź co bądź stać się historycznym narodem w Galilei i uwiecznić się także elektrycznością. Projekt nawet niedługo wejdzie w wykonanie.

Karnawał jest tutaj w pełnym toku. Zabaw pry-

watnych nie ma, za to publiczne zdobyły sobie pełne prawo obywatelstwa. Dotąd mieliśmy bal „Sokolów“ i „ochotniczej straży pożarnej“. Hulano do upadłego, a czysty dochód, dość znaczny, pomógł kasę tych obydwóch instytucji pożytecznych.

Za interesami wyjechałem w okolicę i pierwszym moim etapem był dwór szlachcica, szambelana Antoniego Michałowskiego. Starodawnym zwyczajem wyrzeźbiony herb „Jasieńczyk“, błyszczy na fasadzie pałacyku. Poseł Szczepanowski, w swojej „Nędzy galicyjskiej“, przedstawił nam ponure obrazy biedy naszych patryjuszów. Z przyjemnością mogę zaprotestować, bo znalazłem szlachcica, który zadaje kłam wszystkim twierdzeniom antora. Barczysty, z miną marsowatą, oprowadził mnie po swoim gospodarstwie wzorowem. Wszędzie ład i porządek. Na majątku jednego grosza nie ma długu, a chociaż wydał przeszło 200.000 złr. na usługi kraju i cele filantropijne, posiada dziś fortunę i śmiało stawia czoło wszelkim przeciwnościom. Prowadzi żelazną ręką zarząd majątku i rok rocznie przysparza fortuny. Takich więcej, a pan Szczepanowski nie potrzebowałby rzucać nam w twarz, że jesteśmy bankrutami.

Pomimo tego znajdują się gady, które nurtują i chciałyby obrzucić błotem nazwisko uczciwego człowieka. Sztuka im się jednak nie udaje i do tej kwestji powrócimy jeszcze raz w przyszłych korespondencjach.

Prenumeratorem.

ZE ŚWIATA.

Wiedeń 9 lutego.

(List oryginalny Głosu Narodu).

Komitet wystawy pieszteńskiej udał się z prośbą do cesarza Franciszka Józefa, aby tenże zezwolił na wystawienie pamiątek, odnoszących się do historii węgierskiej, a jak wiadomo, znajdujących się w znacznej ilości w prywatnych zbiorach w Burgu i w muzeach cesarskich. Monarcha chętnie się przychylił do tego życzenia i wystawa będzie mogła zaprodukować nadzwyczaj cenne okazy. Szczególniej pięknym jest zbiór broni i pieniędzy z różnych epok.

Cesarz pozuje do portretu malarzowi Ferrarisowi i był już u niego dwa razy w pracowni położonej przy Strozgasse.

Księżna Marja Ludwika Bułgarska wraz z najmłodszym synem Cyrylem przybyła w sobotę rano do Wiednia w ścisłym incognito, pod nazwiskiem hrabiny Sistowo. Na dworcu oczekiwał ją poseł bułgarski, Staejow. Księżna zamieszkała w poselstwie i zabawi tutaj dwa dni. Stąd uda się prosto do Nicei na cały sezon wiosenny, gdyż zdrowie jej potrzebuje kuracji i dłuższego odpoczynku. W Nicei ma się odbyć wielka rada familijna, w której wezmą udział wszyscy członkowie rodziny Burbonów. Na niej zapadną ważne uchwały, dotyczące się przejścia na prawosławie księcia Borysa. Mówią nawet o rozwodzie, na który, zdaje się, chętnieby przystał książę Ferdynand. Dziś puścił się na tak śliską drogę, że wszystko mu już jedno, czy popełni dwie, czy więcej niedorzeczności.

Wczoraj pojawiła się jakaś kobieta w Praterze, ledwo na pół ubrana i bez kapelusza. Ruchy jej naturalne i głośna mowa do siebie zdradzały warjatkę. Przechodzący zlitowali się nad nią i zawezwali Towarzystwo ratunkowe, które ją odwiezło do szpitala. Dziwne losy były tej kobiety. Nazywa się Emma Brahmns i jest bliską kuzynką znakomitego kompozytora Brahmisa. W 16 roku weszła do konserwatorium wiedeńskiego i studjowała dramaturgię. Następnie wystąpiła w Peszcie na scenie niemieckiej, a krytyka nadzwyczaj pochlebnie oceniła jej talent. Niestałego usposobienia ciągle zmieniała miejsce pobytu. Kolejno grała w Kolonji, Moguncji, Disseldorfie, Dreźnie, Monachjum i t. d. W Berlinie zaangażowała się do teatru „Victorja“. W czasie wycieczki artystycznej do Hanoweru poznała się przypadkowo z 70-letnim starcem. Ten się przedstawił jako milioner i wkrótce ją poślubił. Okazało się, że był biedakiem, a przytem pożył z nim nie przedstawiało żadnej przyjemności. Pijak i awanturnik, ciągle wymagał pieniędzy, a gdy nie chciała dawać, bił ją nawet. Uciekła więc od niego i schroniła się do Antwerpji. Chciała tam urządzić wieczer dramaturgiczną, lecz nie znalazłszy poparcia, musiała zaniechać zamiaru. Zadržyla się w hotelu i gospodarz wyrzucił ją na ulicę. Wypadek ten stał się powodem jej warjacji. Rodzina dowiedziawszy o niej z dzienników i sprawdziła do Wiednia. Tutaj nastąpiła ostateczna katastrofa.

Dyrekcja „Wenecji w Wiedniu“ z nastaniem wiosny otwiera swoje podwoje i publiczność będzie miała sposobność zapoznania się z nowymi niespodziankami. W samym środku ogrodu angielskiego urządzoną już została miniaturowa wysepka Murano, na której znajdują się wielkie fabryki szkła. I tutaj będzie funkcjonowała mała fabryczka luster weneckich, tak poszukiwanych. Wyroby będą wystawione na sprzedaż po cenach przystępnych. Naturalnie, o wielkich zwierciadłach nie może być mowy, tylko o małych i kieszonkowych. Następnie na całe lato została zaangażowaną dobra włoska. Chóry są już w Wie-

dniu, soliści wkrótce przybędą i przedstawienia rozpoczną się, gdy tylko nastanie pora cieplejsza.

Młody chłopiec, Józef Haibinder, liczący zaledwie 16 lat, skoczył z okna trzeciego piętra i zabił się na miejscu. Zrobił długu 3 złr. i obawiając się kary, zakończył życie samobójstwem. *Fin de siècle.*

Swój.

Sztokholm dnia 5 lutego.

(List oryginalny Głosu Narodu).

Gdy zimny wiatr przenika do kości, słońce jest niestałym, zaledwo kilkugodzinnym gościem, przez resztę zaś dnia szary mrok pałuje, wtedy to umie się ocenić wesoły ogień i mile urządzone „hem“. Szwedzi, a właściwie Szwedki, są pod tym względem istnymi mistrzami. Nie plusz i atłas, które są kosztowne i szybko ulegają zniszczeniu, ale trwałe, wełniane tkaniny własnego przemysłu. Pokrywają meble, jako kilimki drapują ściany, chronią od zimna. I choć dość trudno, mówić teraz o wybitnym charakterze mieszkań, tak cywilizacja zniosła różnice, w Szwecji spozstrzega się przeciw pewną odrębność, a tą jest zamiłowanie w dawnym narodowym stylu, komfort i wygoda osiągnięte niewielkim nakładem, bo tylko pracy!

Tkaniny szwedzkie, jako też i wyroby snycerskie z drzewa mają swą kilkuniekową tradycję, która zwycięsko rywalizuje z podobnymi wyrobami maszynowymi, przewyższając je trwałością, pięknym oryginalnym doбором barw. Żywe i martwe tony zlewają się w harmonijną całość, efektowną, niezrównaną, odpowiadającą równie dobrze miękkim draperjom portjer, jak obiciu mebli i t. p. Nawet w średnio zamownych domach, tkaniu te, które jako wyrób domowy nie są wcale kosztowne, wytwarzają ten odrębny charakter mieszkań, wygodnych, miłych i swojskich. Eleganckiej całości nie psuje wcale, gdzieś na boku umieszczony warsztat tkacki, owszem widząc pracowite ręczki, przetrzucające szpulkę to w jedną, to w drugą stronę, słysząc stnk płochy, skłonić się musi głową przed kobietą szwedzką, która mimo ukończonych nieraz studjów uniwersyteckich, w obrębie domowego ogniska pozostała jego kapłanką.

Obfitość wyrobów z drzewa, wskazuje, że się jest w ojczyźnie tegoż. Jest to w istocie, jedno z największych bogactw kraju, te lasy dziewicze prawie, ochronione od zagłady umiejętną gospodarką. W saloniku, gdzie wesoły ogień płonie na kominku, gromadzi się cała rodzina, by po objadzie wypocząć po trudach pracy całodziśniej. Wszystkie szkoły, zajęcia biurowe, kończą się zwykle około godziny 4-tej, potem każdy jest już swobodny. Godziną objadową jest też zwykle czwarta, lub pół do piątej, a trudno o większą punktualność niż szwedzką. Po krótkim obiedzie w saloniku podają kawę, każdy usiada na swem ulubionem miejscu i zaczyna się pogawędka wesoła, swobodna. Tu dopiero Szwed zaczyna być samym sobą. Na ulicy sztywny, poważny, pozujący trochę na Anglika, w domowym kółku, lub w jednym z tych licznych lokali publicznych, kobiety przy kawie, mężczyźni przy ponczu, stają się serdecznymi, wylanymi. Pessimizm mógł jedynie poddyktować pocie te słowa, „że w krainach zimnych i serca są chłodne“. Nie, nie są one wcale chłodne, przeciwnie zadziwić mogą głębią i siłą uczuć. Nie spotyka się tu może tych uniesień, które w pierwszej chwili, zdaje się, mogłyby ziemię na inne pełnąć tory, a wyczerpują się, nie nie zdziaławszy, lecz ma się natomiast silnie wyrozumowane wytrwałe dążności. A zresztą nie słowa, lecz czyny mówią za siebie. Kraj, który co do urodzajności ziemi liczy się do najbiedniejszych, niezmordowaną pracą i oszczędnością w najmniejszych nawet bagatelkach, doszedł do tego wysokiego poziomu cywilizacyjnego i do dobrobytu. Ciekawą i wielce charakterystyczną jest historia wielu instytucji, dziś na wielką skalę prowadzonych, a których początek nas przywykłych do szumnych, zadziwiłby. Widząc brak jakiejś instytucji pożytecznej, nie szukają wielkich kapitałów, nie czekają na milionowe zapisy, lecz zakładają szkoły czy szpital, choćby w jednym pokoiku, a gdy pierwsze trudności przełamane, ogół zainteresuje się, pewnie posypią się datki, pozwalające na odpowiednie rozszerzenie. Tak to powstało wiele instytucji, przynoszących prawdziwy zaszczyt narodowi.

Z pracowitością, wytrwalością, łączy Szwed umysł pogodny, wesoły, lubi śpiew, muzykę, zabawę. Z zapalem oddaje się rozrywkom fizycznym wzmacniającym siły.

J. M.

Paryż d. 7 lutego.

(List oryginalny Głosu Narodu).

Jenerał Duchesne, naczelny wódz wyprawy madagaskarskiej, wraca około 16 lutego do Francji. W Marsylii odda mu honory prefekt departamentu a pogromca Howasów, jak zwykły śmiertelnik, odbędzie dalszą podróż do Paryża. Rząd republikański nie wysłał się na żadne przyjęcia swoich wodzów, gdyż w każdym jenerale odnoszącym zwycięstwa, widzi

wroga dzisiejszego ustroju i obawia się czy przypadkiem nie wypłynie na wierzch jaki nowy Bonaparte, lub nawet Cavaignac. Jenerał Metzinger znajduje się już w Paryżu. Zamieszkał skromnie w klubie oficerskim i nikt się nim nie zajmuje. Dotąd nawet nie był przyjęty przez ministra wojny i urlop swój przepędza wśród grona ścisłych znajomych.

W sprawie Lebaudy'ego zaarrestowano barona Józefa de Civry, brata wicehrabiego Ulryka de Civry, redaktora dziennika *L'Echo de l'Armée* i niejakiego Szydłowskiego (!), wydającego się za Polaka. Ten ostatni jest żydkiem, pochodzącym z Szydłowca, miasteczka w Królestwie Polskiem. Był on sekretarzem wicehrabiego de Civry i jako taki często konferował ze zmarłym Maksem Lebaudy. Pisał do niego listy i te zaprowadziły go do Mazas. Sprawa wejście w sędzie na porządek dzienny w pierwszej połowie marca i Paryżanie będą mieli pewnego rodzaju *great attraction*, jakkolwiek nie brakuje i teraz skandalów w stolicy nad Sekwaną.

Londyński sąd kasacyjny zgodził się na wydanie Artona i ten w pierwszych dniach marca, zostanie odstawiony do Francji. Wylądował w Calais i pod silną eskortą przewieziono go do Paryża. Ajenci towarzyszący Artonowi otrzymali najsurowsze polecenie, aby więźniowi nie pozwolili z nikim komunikować się w drodze. K. W.

Spółczeństwa pierwotne

podług E. TYLORA.

(Ciąg dalszy).

Zdanie takie umieszczone nad domem ubogich, jest gorzką ironją, w istocie jednak wykazuje ono olbrzymią różnicę między objawami i pojęciami człowieka dzikiego i ucywilizowanego.

Tak n. p. w szczepie germańskim przejście od barbarzyństwa do zwyczajów łagodnych, dokonaniem zostało przed wieloma wiekami; ojciec rozdzielający majątek między dzieci, miał zawsze pierwsze miejsce przy ognisku domowym. Do końca życia otaczała go opieka czuła i troskliwa.

W miarę postępu cywilizacji, ustaliło się i nabierało siły poczucie potrzeby szanowania życia, i wtedy upadł wiekowy zwyczaj wyłamywania się gwałtownego z pod ciężar i przykrości życia.

Wszystkie te fakty dowodzą, iż ród ludzki, stosownie do stopnia cywilizacji, miał bardzo różnorodne poglądy na moralność samobójstwa lub zabójstwa osoby w latach podszłych.

Owe różnice w pojęciach moralnych nie mogą nas bardzo dziwić. Jeżeli bowiem kto zapyta: — co to jest moralność? — mamy prawo odpowiedzieć, że ci, którzy pierwsi użyli tego wyrazu, chcieli nim określić to, co istotnie oznacza. Z biegiem dopiero czasu wyraz ten w naszych pojęciach inne przybrał znaczenie.

„Moralność“ u Rzymian oznaczała stosowanie się do zwyczajów (*mores*) społeczeństwa, którego się jest członkiem.

Ludzie ucywilizowani nie zdają sobie sprawy, jak dalece w życiu narodów dzikich zwyczajem wszystkim rządzi. Niejeden przypuszcza, że dżicy żyją najzupełniej swobodnie, wedle wolnej woli i upodobania. Tymczasem dzieje się wprost przeciwnie.

Człowiek dziki (mamy tu na myśli całe plemiona) skrapowany jest we wszystkich ważniejszych sprawach życia zwyczajem i tradycją. Ona to wskazuje mu co ma czynić lub jest w nim tak silnie zakorzeniona, że nawet przez myśl mu nie przejdzie, iż mógłby czynić inaczej.

Nie ma na świecie dwóch szczepów, posiadających jedną i tę samą moralność. Każde plemię ma swoją odrębną podstawę zwyczajową, której głos ogółu nadaje znaczenie moralności.

Dzisiaj nawet, gdy różnice poglądów, pojęć i zwyczajów coraz bardziej się zaciera, nie wydalają się z Europy, widzimy jak w różnych krajach moralność odmiennie się przedstawia. Weźmy tylko jako przykład, pojęcie o małżeństwie u nas i w Turcji.

Dawniej przypuszczano, że na świecie istnieje jakaś instytucja moralna, wydająca prawa, stałe, zmienne, idealne. Rzecz naturalna, że na zasadzie takiej teorii ludzie w żaden sposób wytłómaczyć sobie nie mogli, dlaczego każde plemię ma swoją odrębną moralność.

Wszystkich myślicieli dawniejszych tak dalece zajmowały instytucje społeczeństwa, pośród którego wzrastali, iż zdawało im się, że mają przed sobą jedyne, idealne prawidło, wedle którego sędzić należy o moralności całego rodu ludzkiego.

Jeżeli moralista ma uzbierać cały taki system prawideł i niejako zasuszony jak rośliny w zielniku, łatwo dojdzie do wniosku, że to natura sama ustanowiła te prawidła dla wszystkich, tylko nie wszyscy chcą jej słuchać.

Błąd takiego dopuszczali się ludzie nawet z kądem genjalni. Cycero w jednym ze swych dIALOGÓW powiada: „Ci, których przyroda obdarzyła

rozumem, otrzymali od niej także rozsądek, a tem samem i prawo, które nie jest niczem innym jak tylko rozsądkiem nakazującym i zakazującym“.

Znaczy to, że cały ród ludzki powinien mieć jednakowe prawa i jednakowe pojęcia o moralności.

Wiekie całe upływały, zanim pogląd ten się zmienił.

Zasada moralna, czyli pojęcie o tem, co jest dobrem, a co złem, jest wrodzona każdemu człowiekowi. Słusznie też filozof niemiecki Kant, powiada: „Dwie rzeczy zawsze budzą w umyśle coraz większy podziw i szacunek, im częściej i stalej zajmujemy się niemi: niebo gwiaździste nad nami, i prawo moralne w nas samych“.

Ogólne jednak pojęcia zła ludzkiego jest dopiero zasada, która w życiu w rozmaity sposób bywa i może być stosowana.

W siedemnastym stuleciu ery naszej filozof Locke, opierając się na dowodach etnograficznych jakich mógł mu dostarczyć szczupły zakres wiedzy ówczesnej, pierwszy wystąpił przeciw pojęciu o moralności instytucyjnej, to jest budzącej się w człowieku pod wpływem niezmiennych praw przyrody.

Zapytał on, czy to prawo moralne wszczepiło w umysł barbarzyńców owe zasady ogólne, na mocy których pożerają swe dzieci, lub zakopują je żywcem, zabijają lub wypędzają umierających rodziców z chaty, oddają ich na pastwę zwierząt drapieżnych, albo na łup śmierci głodowej?.... A jednak to wszystko jest dozwolonem, lub tolerowanem przez ogół.

Rozumowanie to jest słuszne, lecz nie można mu przypisywać zbyt wielkiej doniosłości.

Najzupełniej sprawiedliwie nazywamy czyny takie dzikiemi lub barbarzyńskimi, nadając wyrazom tym równocześnie znaczenie historyczne i moralne. Ale niepodobna zaprzeczyć, że ludzie popełniający te czyny, poddają je sądowi moralnemu; ich zwyczaje pozwalają na to, czego nasze zabraniają; my twierdzimy, że czyn taki jest zbrodnią, dżicy zaś temu zaprzeczają.

Mylibyśmy się jednak przypuszczając, że cała różnica między moralnością dzikich i barbarzyńców a naszą polega na tem, iż cywilizacja pozostaje w ścisłej łączności z cnotą i nakłada twardsze wędzidło na nasze namiętności i popędy.

Nie zawsze tak się dzieje, bo często pokolenia dzikie potępiają jako zbrodnie, pewne czyny, w których ludy ucywilizowane, nie widzą nic złego.

Za najlepszy dowód posłużą nam prawa przeciawierianiu związków małżeńskich w najdalszym nawet pokrewieństwie. Prawa te istnieją nie u wszystkich wprawdzie szczepów, ale znajdujemy je na wszystkich szczeblach cywilizacji.

(Ciąg dalszy nastąpi).

CICHE ŁZY.

39.

Powieść oryginalna

JÓZEFA ROGOSZA.

(Ciąg dalszy).

XXVIII.

Jeszcze myślała o liście mameczki, który posłaniec wręczył mi dnia poprzedniego, gdy do mego pokoju wpadła Salusia, wołając:

— Depesza do panny Kazimiery! Depesza! Chwyć papier, rozerwałam drżącymi rękoma, a Salusia, stanawszy za mną, głośno czytała:

„Proś w naszym imieniu państwa Żyromskich, by ci pozwolili odjechać natychmiast do domu. Wszyscyśmy zdrowi. Matka chce cię widzieć. Ojciec“.

Nie było nic więcej, a było wszystko!

Nie pamiętam, co nastąpiło, przypuszczam jednak, że po przeczytaniu słów złowrogich, musiałam omdleć, bo gdym oczy otworzyła, ujrzałam przy sobie panią domu, jej córki i kilka służebnic. Trzęszyły mnie octem.

— Uspokój się moje dziecię, uspokój — perswadowała pani Żyromska. — Mnie się zdaje, żeś bepotrzebnie przerażała się. Skoro ojciec donosi, że wszyscy są zdrowi, więc i mamie nie musiało się pogorszyć. Niewątpliwie zaszło tam coś innego i dla tego pragną cię zobaczyć.

— O! nie, pani droga, nie! Ja czuję, że mamy życie gaśnie i dlatego mnie wzywają. Już przy pożegnaniu mama tak patrzyła, jakby się nie spodziewała widzieć mnie więcej. Boże! Boże! żebym ją zastała!

Łzy gorące z oczu mi się puściły i dopiero one ulgę mi przyniosły.

Nie było chwili do stracenia. Należało spakować rzeczy najniezbędniejsze, w czym mi wszyscy dopomagali i natychmiast jechać do kolei, aby trafić na pociąg do granicy. Gdy pan Żyromski usłyszał, co się stało, przyszedł zaraz powiedzieć słowo przyjazne:

— Chociaż nagły odjazd pani wielką nam przykrość sprawia, głównie dla tego, że patrzymy na twój niepokój, mimo to pocieszamy się jeszcze nadzieją, że wkrótce w dobrem zdrowiu i zadowoloną znów panią w Daszowicach ujrzemy. Gdyby jednak, czego nie daj Boże, nieszczęście jakie zmusiło panią do pozostania w Sławomyślu, natenczas obowiązek, któryś u nas przyjął, niech ci nie stoi na przeszkodzie przy spełnianiu stokroć świętszych obowiązków córki. Cokolwiek nastąpi, będziesz w nas zawsze miała szczerych przyjaciół, ponieważ w ciągu dwóch lat nauczyliśmy się kochać cię i szanować.

— I ja cię kocham jak własne dziecię! — pani Żyromska dokończyła, w głowę mnie całując.

To, że ta zimna pani otworzyła mi swoje serce, było w tym ciężkim dniu prawdziwym balsamem na moje rany.

Wieczorem pędziłam już do granicy. Cała droga była jednym niepokojem, jedną męczarnią. Nie mogłam ani czytać, ani spać; rozmowa z osobami jadącymi ze mną, zamiast rozerwać, nużyła mnie nadmiernie, liczyłam już nie godziny, ale minuty, kiedy wysiądę na mojej stacji.

Nareszcie doczekałam się tej chwili. Przez okno wagonu ujrzałam Władysia, przechadzającego się po stacji. Był poważny, nawet smutny, ale wielkiej bolesci nie dostrzegłam na jego twarzy. To mnie nieco uspokoiło.

Ledwie pociąg stanął, Władys do mego wagonu przyskoczył.

— Mama...? — zapytałam, nie mogąc więcej powiedzieć.

— Dzięki Bogu, znacznie jej lepiej.

— Nie łudzisz mnie Władysiu?

— Ależ jak cię kocham, Kaziu, jest jej lepiej. Wezwaliśmy bardzo zdolnego lekarza, który zbadał mamę sumiennie, orzekł, że niebezpieczeństwa nie ma żadnego. Kazała nam telegrafować po ciebie i myśmy bezzwłocznie to uczynili; zdaje nam się, że chciałaby ci coś ważnego powiedzieć...

— O! jakżem szczęśliwa, że się nie sprawdziły moje złe przecucia! Jedźmy Władziu, jedźmy jak najprędzej!

Wsiadliśmy na wózek, a mimo złej drogi, konie szparko biegły.

Władys musiał mi szczegółowo opowiedzieć, jak i kiedy pogorszyło się mamie, którzy lekarze byli z początku przy niej i co mówili, a gdy pod tym względem zupełnie mnie uspokoił, wypytywałam go o inne osoby. O Leosiu jednak nie mówiłam: Władys także o nim nie wspominał.

Tnż pod Sławomyślem spotkaliśmy furmana księdza Jana. Pędził na koniu ku nam i zdaleka dawał znaki, żebyśmy stanęli. Znów niepokój mnie ogarnął, a i Władysiowi czoło się zachmurzyło.

— Co się stało? — brat zapytał.

— Nic, proszę panicza, jest tu tylko list od księdza proboszcza.

Władys wziął list, przeczytał, potem mnie go podał. Proboszcz donosił, że ponieważ mama po zżyciu lekarstwa szczęśliwie usnęła, doktor nawet upewnia, że ten sen potrwa kilka godzin, proboszcz zatem prosi, byśmy na chwilę do niego wstąpili i zabrali go z sobą do dworu. Chociaż stokroć byłabym wolała jechać prosto do domu, nie mogłam jednak zacnemu przyjacielowi odmówić tej drobnotki, zwłaszcza, że miał zamiar z nami jechać.

Więc nasz wózek zatrzymał się przed probostwem.

Ksiądz Jan wyszedł na ganek trochę błądy i jakby zmieszany.

— To mamie lepiej? — zapytałam.

— Nawet znacznie, moje dzieci, znacznie lepiej — odpowiedział. — Byłem tam przed godziną, właśnie przy mnie usypiała. *Deo gratias! Deo gratias!* Lekarz jest pełen otuchy, to *lumen, capacitas*.

— Jedźmy księże proboszczu — napierałam.

— Zaraz moje dziecię, zaraz... Wstąpicie tylko na chwilę do pokoju bawialnego, ja tymczasem przebiorę się w kancelarji.

Acz niechętnie, weszłam z Władysiem gdzie kazał i nie siadając, czekaliśmy na powrót gospodarza.

Niedługo to trwało: proboszcz zjawił się, prowadząc za rękę Leosia.

— Co sobie moi państwo macie powiedzieć, powiedcie prędko i zwięźle, bo mało mamy czasu, ja spazmów nie lubię, a kto piwa nawarzył, ten niech je wypije.

To rzekłszy, proboszcz zaczął niespokojnie chodzić po pokoju.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Cześć urzędowa.

Konkursy. Dyrekcja poczt i telegrafów ogłasza konkurs na posadę ekspedienta przy urzędzie poczt. w Monasterzu. Kaucja 200 złr. Termin do 16 bm.

Taż sama dyrekcja rozpisuje konkurs na posadę ekspedienta przy urzędzie poczt. w Suchodole. Kaucja 200 złr. Termin do 14 bm.

(Gazeta lwowska Nr. 32).

Potwarca przed sądem.

Proces p. Stanisława Brandowskiego, redaktora *Humorysty*, oskarżonego o obrazę cześci z paragrafu 491, wymierzona przeciw naczelnemu redaktorowi naszego pisma, p. Józefowi Rogoszowi, toczył się w sobotę d. 8 b. m. przed trybunałem sądów przysięgłych w Krakowie.

Rozprawie przewodniczył radca c. k. sądu wyższego p. dr Uhr-Stebelski, któremu towarzyszyli pp.: radca Wawrausch i c. k. adjunkt sądowy dr Czyszczan. Protokół prowadził p. dr Józef Nizioł.

Ławę przysięgłych składali: pp. Adolf Graczyński, dr Edward Grażyński, Maksymilian Sowiński, Franciszek Wojnarowski, Józef Roszek, Władysław Kostecki, Wiktor Miśkiewicz, Edmund Oraczewski, Henryk Mildner, Kazimierz Masłowski, Józef Kijak i Józef Zakamski.

W zastępstwie oskarżyciela p. Józefa Rogosza, stawał adwokat krajowy dr Szalay, oskarżonego zaś bronił dr. Abłamowicz.

Przed rozpoczęciem rozprawy zapytał się przewodniczący stron, czy się nie pogodziły lub czy nie mają zamiaru się pogodzić? Po odmownej odpowiedzi prosi oskarżyciela prywatnego, aby na chwilę wyszedł z sali, gdyż będzie przesłuchany jako świadek, poczem przystąpiono do odczytania aktu oskarżenia, który brzmi dosłownie:

Józef Rogosz, redaktor naczelny dziennika politycznego *Głosu Narodu* w Krakowie, oskarża Stanisława Brandowskiego w Krakowie, rodem z Poznania, żonatego, ojca jednego dziecka, asystenta c. k. kolei państwowej i wydawcę czasopisma *Humorysta* w Krakowie, o to: że w numerze 21 z daty Kraków dnia 10 listopada 1895 czasopisma *Humorysta* przez niego w Krakowie wydawanego, a więc w piśmie drukowanym, w artykule, rozpoczynającym się od słów „Redaktor *Humorysty*“ a kończącym się na słowach: „może być wytrychem“, który to artykuł sam ułożył i podał do druku i za takowy przyjął na siebie odpowiedzialność w słowach: „Dom bankowy otworzy... a tak... może być wytrychem“, odnoszących się do oskarżyciela Józefa Rogosza, obwiniał tegoż, bez podania szczegółowych faktów o wzgardliwe przymioty i właściwości a w szczególności o zdolność otwierania banków wytrychem, przez co go na publiczną wzgardę i pośmiewisko wystawił.

Czyn ten stanowi występki obrazy cześci z § 491 karze z § 493 podlegający.

Józef Rogosz, jako oskarżyciel prywatny, wnosi zatem, aby przeciwko Stanisławowi Brandowskiemu przed c. k. sądem krajowym w Krakowie, jako trybunałem sędziów przysięgłych w Krakowie, zarządzono rozprawę główną, i przy rozprawie odczytano artykuł inkryminowany na str. 176, szpalta środkowa, ustęp 3 od dołu, w numerze 21 czasopisma *Humorysta* w Krakowie umieszczony, tudzież świadectwa urzędowe obwinionego.

Powody:

W numerze 21 czasopisma *Humorysta*, wydanego w Krakowie przez oskarżonego Stanisława Brandowskiego, z daty Kraków 10 listopada 1895, znajduje się na stronie 176, szpalta środkowa, ustęp trzeci od dołu, artykuł rozpoczynający się od słów „Redaktor *Humorysty*“ a kończący się na słowach „może być wytrychem“, w którym przedstawiona jest rzekoma rozmowa dwóch osób w onkierni Schmidta. Jedna z tych osób opowiadając drugiej o powodzeniu wydawanego przez oskarżyciela dziennika *Głosu Narodu*, dodaje, że oskarżyciel ma z końcem roku otworzyć dom bankowy, na co druga osoba odpowiada: „Dom bankowy otworzy... a tak... może być wytrychem“.

Z treści tego artykułu widocznem jest, że autorowi jego chodziło pod formą zmyśloną rozmowy o przedstawienie oskarżyciela jako człowieka, zdolnego bo otwierania banków wytrychem, a gdy proceder taki może być praktykowanym jedynie w celach zbrodniczych, przeto artykuł ten mieści w sobie przedmiotową istotę czynu z § 491 ust. kar.

Pan Stanisław Brandowski słuchany w śledztwie, przyznał, że artykuł ów sam pisał, podał do druku a zarazem oświadczył, że za artykuł ten odpowiedzialność przyjmuje, tłumaczył się jedynie, iż nie miał zamiaru obrazania oskarżyciela, utrzymując, że chodziło mu jedynie o wysmianie rzekomych przechwałek oskarżyciela o powodzeniu wydawanego przez niego dziennika.

Atoli tłumaczenie to jest wobec treści inkryminacyjnego artykułu bez znaczenia prawnego, bo winy oskarżonego tłumaczenie podobne, gdyby nawet uwierzyć mu było można, w niczem uchylić nie zdoła.

Oskarżenie zatem p. Stanisława Brandowskiego o popełnienie wyszczególnionego powyż. czynu karygodnego jest uzasadnione.

W Krakowie, dnia 17 grudnia 1895.

Oskarżony, zapytany, co może przytoczyć na swoje uniewinnienie, jakajac się i głosem płaczącym odpowiada, że czuje się niewinnym, nie on bowiem pisał inkryminowany artykuł, ktoś mu go przysłał z prowincji, tylko nie może sobie przypomnieć kto. Dalej twierdzi, że w śledztwie dlatego

przyjął na siebie całą odpowiedzialność, że osoba swoją chciał zasłonić odpowiedzialnego redaktora *Humorysty*, p. Kamyka, człowieka biednego i faktycznie niewinnego.

Przewodniczący:—W śledztwie jednak przyznałeś się pan do autorstwa omawianego artykułu i wzięłeś całą odpowiedzialność na siebie. Obecnie inaczej się pan tłumaczy. Takie tłumaczenie nie jest prawdopodobne.

Oskarżony:—Artykuł został mi przysłany od jakiegoś nieznajomego z prowincji, znalazłem go nawet później między manuskryptami, które musiałem przedłożyć prokuratorowi, tylko nie mogę sobie przypomnieć, jak ten artykuł dostał się do druku i wszedł do *Humorysty*. Był on widocznie dlatego napisany, że p. Rogosz donosił w piśmie swoim, że przeniósł mieszkanie swoje z trzeciego piętra na pierwsze i dodał, że jak mu tak dalej iść będzie, to kupi sobie kamienicę. Ponieważ nasze dzienniki nie przynoszą tak wielkich dochodów, więc uważałem ten żart za humor i za taki też żart uważałem ów artykuł, który został wydrukowany. Ja nietylko z jednego p. Rogosza żartowałem, ale i z hr. Tarnowskiego, Dębickiego, Koźmiana, a oni się o to nie obrażali. Co do p. Rogosza, nie mam do niego żadnego osobistego żalu, nie czuję doń urazy, nie miałem zamiaru go obrażać, tylko chciałem wydrwić jego fanfaronadę.

Przewodniczący:—Tem się pan tłumaczy nie może. Czy pan, przybywszy do Krakowa, nie udawał się do pism krajowych z prośbą o poparcie?

Osk.—Nie, tylko raz spotkawszy na ulicy p. Rogosza dałem mu numer *Humorysty*. Pan Rogosz na drugi dzień tak mnie zbieszał za to wydawnictwo w *Głosie Narodu*, że się przez ósm miesięcy do własnej rodziny pokazać nie mógł.

Przew.:—Pan Rogosz utrzymuje, że właśnie za ową korespondencję ma pan złość do niego.

Osk.—Tak nie jest. Prawda, że piszę trochę (!) za wolno, przejęty sposobem pisania zagranicznego (?) sam przyznaję, że p. Rogosz miał rację, gdy mnie krytykował, tylko że mnie zanadto zbieszał od gałganów.

Przew.:—Proszę pana i w gazecie trzeba zachować miarę, ale ni stąd, ni z owąd imputować komuś czyn tak karygodny, jak otwieranie domu bankierskiego wytrychem?

Osk.—Artykuł ten trzeba inaczej rozumieć, Ja miałem na myśli tylko to, że p. Rogosz z dziennikarstwa kamienicy nie kupi.

Przew.:—Za pozwoleniem, artykuł ten jasno mówi zupełnie co innego o p. Rogoszu.

Osk.—(bardzo się jakajac) Ja chciałem tylko zabawić czytelników. Ponieważ p. Rogosz jest wybitną osobistością i wszyscy się nim interesują, więc o nim pisałem więcej, niż o innych. Jak mi też artykuł przysłał o panu Rogoszu, jako pożądanym, zaraz go umieściłem.

Z kolei jako świadka przesłuchano p. Józefa Rogosza, którego zaprzysiężono.

Przewodniczący:—Zna pan oddawna pana Brandowskiego?

Rogosz:—Lat temu cztery lub pięć poznałem go w redakcji ówczesnego *Kurjera Polskiego*. Przyjechał on wtedy ze Lwowa, gdzie należał do redakcji tegoż pisma, które we Lwowie miało swoją filję, ale skąd musiał ustąpić, ponieważ wszyscy jego koledzy oświadczyli, że z takim człowiekiem razem nie będą pracowali. Przez czas dłuższy p. Brandowskiego wcale nie widywałem, nie interesowałem mnie on też zupełnie, słyszałem tylko, że był w Wiedniu współpracownikiem, czy też kolporterem wydawcy żyda, Bondy'ego, który Galicję zasypuje najrozmaitszą tandetą. Gdy zaczął wydawać *Głos Narodu*, zjawił się u mnie p. Brandowski z taką pod pashą, w której znajdowały się portrety członków parlamentu. Był bardzo grzeczny, układny i gorąco mnie prosił, bym popierał to nowe wydawnictwo, w którym wrzekomo i on miał udział. Ponieważ wiem, na jakich podstawach opierają się tego rodzaju wydawnictwa, oto osoba portretowana musi wydawcy doskonale się opłacić i gdy z drugiej strony przekonałem się, że portrety nie były dziełami sztuki, lecz pospolitemi bohamazami, odmówiłem mu poparcia, gdyż do sprawy nieczystej ręki nigdy nie przyłożę. Półtora roku temu zjawił się u mnie p. Brandowski, aby mi oznajmić, że postanowił wydawać wielkie pismo humorystyczne, które równocześnie będzie wychodziło w Krakowie, w Warszawie i w Poznaniu i pytał mnie, czy może liczyć na moje poparcie. Odrzekłem, że jeżeli tylko pismo będzie uczciwe, może na mnie liczyć, gdyż z zasady żadnej pracy uczciwej mojego poparcia nie odmawiam. Wkrótce potem, pewnego wieczoru, gdy wychodził z drukarni po zamknięciu mojego dziennika, spotkałem p. Brandowskiego na A.B. Ucieszył się bardzo moim widokiem i powiedział mi, że właśnie ode mnie powraca, że mu przykro było, iż mnie w domu nie zastał i prosi mnie bardzo, abym poparł jego *Humorystę*, którego pierwszy numer w moim mieszkaniu zostawił.

Gdy przyszedłem do domu zastałem na biurku owe pismo. Przeczytałem kilka ustępów i zadziwiłem. Od początku do końca nie było w niem nic tylko najwstrętniejsza pornografia. O podobnem bezceństwie w polskim języku jeszcześmy nie słyszeli. I ten człowiek miał odwagę coś podobnego przynieść do mojego domu, chociaż mam dzieci dorastające i miał czelność żądać dla tej ohydy mojego poparcia! Zaisze, czegoś podobnego jeszcze nie było.

Szanownego *Humorystę* wrzuciłem w ogień, a gdy w kilka dni potem koresp. mój wiedeński w liście swoim napisał, że we Wiedniu zaczęto wychodzić bezcenne pismo polskie, (*Humorysta* był z początku we Wiedniu drukowany), umieściłem ten list, ale mimo to nie przytoczyłem w nim ani nazwiska p. Brandowskiego, ani tytułu *Humorysty*, aby tem mojego dziennika nie kłócić, który przecie, o czem zresztą wiedzą dziś już wszyscy, stoi na straży prawdziwej moralności. Zresztą musimy i to wziąć na uwagę, że gdy się jakąś nikczemną publikację potępia, ale jej tytuł wymienia, ludzie przez ciekawość rzucają się na nią i to samo jest dla niej pożądaną reklamą. Z tych to powodów nietylko *Głos Narodu*, ale żaden szanujący się dziennik polski tytułu *Humorysty* po dziś dzień nie wymienił. Już to jedno jest wymownem potępieniem tej ohydy. Napaści p. Brandowskiego na moją osobę, były nagrodą za to, że do bezceństwa ręki nie przyłożył i bronił nieskazitelności mojego dziennika, o czem musiałem pamiętać nie tylko jako redaktor, lecz także jako prawy obywatel kraju.

Przew.:—P. Brandowski tłumaczy się, że nie jest autorem inkryminowanego artykułu. Czy panu co do tego autorstwa jest co wiadomem?

Rogosz:—Nie.

Przew.:—Oskarżony twierdzi, że tylko chciał pańskie śmieszne strony wykazać.

Rogosz:—Za pozwoleniem, ja napaści osobistych za śmieszność poczytywać nie mogę, tembardziej, że te napaści powtarzają się systematycznie od 8 miesięcy. Pisma jego nie czytałem, takiego zaszczytu nie mogłem mu wyświadczyć, ale ponieważ dochodziły mnie wieści, że mnie wciąż napada, przeto prosiłem mojego zastępcę prawnego, aby *Humorystę* bacznie śladził i jeżeli tylko znajdzie w nim coś takiego, za co paszkwilanta będzie można zaskarżyć, aby to natychmiast uczynił. W jakimś czasie przysłał mi ktoś pocztą numer z inkryminowanym artykułem, poczem wniosłem skargę.

Dr Szalay:—P. Brandowski tłumaczy się, że nie zamierzał pana obrazić. Czy nie było innych artykułów w *Humorystyce* z napaściami na pańską osobę?

Rogosz:—W każdym numerze mnie obrażał. (Tu p. Rogosz odczytuje cały szereg artykułów, w których p. Brandowski napada na jego cześć w sposób prostacki i bezecny).

Oto niecne napaści na mnie, które po wniesieniu skargi do sądu zaczęły się pojawiać ze zjadliwością jeszcze większą.

Dr Szalay:—Czy zna pan artykuł pod tytułem „Pele mele“?

Rogosz:—Sam go nie czytałem, ale mówiono mi o nim.

Dr Szalay:—P. Brandowski tu, w obliczu sądu zmienia front, stchórzył, chce się obecnie cofać; lecz ja mam dowody w ręku, że to on sam napisał artykuł inkryminowany. W artykule „Pele Mele“ p. Brandowski wyraźnie mówi, że się skargi nie boi, przeciwnie grozi p. Rogoszowi, że mu zarzut uczyniony udowodni. Zatem tu było autorstwo w połączeniu ze złym zamiarem. Proszę o odczytanie artykułu pod tytułem „Pele-mele“.

Dr Abłamowicz sprzeciwia się temu, lecz trybunał po krótkiej naradzie przychylił się do wniosku oskarżyciela i „Pele-mele“ odczytano.

W rzeczy samej p. Brandowski pod tym artykułem całym imieniem i nazwiskiem podpisany, przyjmuje za wszystko odpowiedzialność i kłamliwie twierdzi, że p. Rogosz przeciw niemu wniosoną skargę cofnął.

Na tem zakończono postępowanie dowodowe, deklując do aktów niby manuskrypt inkryminowanego artykułu, który wrzekomo z prowincji został przysłany.

Trybunał przedłożył ławie przysięgłych jedno pytanie główne, które brzmiało:

„Czy Stanisław Brandowski winien jest, że w numerze 21 periodycznego czasopisma *Humorysta*, z daty Kraków 10 listopada 1895 roku, przez niego w Krakowie wydawanego, a więc w piśmie drukowanym, w artykule, rozpoczynającym się od słów: „Redaktor *Humorysty*“, a kończącym się na słowach „może być... wytrychem“, jako autor obwiniał p. Józefa Rogosza imiennie, bez przytoczenia pewnych okoliczności czynu, o pogardliwe przymioty, lub taki sposób myślenia, lub też go na publiczne urągawisko wystawił?“

Teraz zabrał głos dr Szalay, aby umotywić następującymi słowami winę oskarżonego:

Jeden z najdonioślejszych wynalazków — druk i zdobycie kosztem ofiar morza krwi, wolność słowa, umożliwiły dziennikarstwu dojście do znaczenia i wpływu, jakie obecnie zajmuje w życiu społecznym. Jest to potęga, która nie ostrzem bagnatów, nie hukem dział, lecz siłą słowa wywalczyła dla ludzkości niejedno z praw, których dziś w pełni używa i do dziś dnia oddaje ludzkości niespożyte usługi. Uczciwy dziennik kształci umysł, krzewi miłość wiary i Ojczyzny, stoi na straży interesów społecznych tak duchowych jak materialnych, broni biednych i opuszczonych, porywa do czynów wielkich i bohaterskich, zapala serca miłością wszystkiego, co wielkie i piękne, broni od prądów złych, niemoralnych, antynarodowych, piętnując tych i to, co sieją ziarna niezdrowe, jest jednym słowem *głosem narodu*.

To rozwielenie się dziennikarstwa, potęga jego wpływu, olbrzymia poczytność, bo dziś człowiek cywilizowany bez dzienników obejść się już nie może — sprawia, iż, gdy dziennik zapomni o swych celach i obowiązkach, staje się on instytucją niebezpieczną, straszną rozsądą złego, morem duchowym, niszcycielem zasad i bytu. Wyliczać złe, jakie dziennikarstwo może — i niestety wyrządza, omawiać drogi, których ku temu używa, byłoby rzeczą zbyt długą, a tem zbyt niebezpieczną, iż są to rzeczy znane dla ludzi, którzy jak Wy, szanowni Panowie, rękę trzymacie na tętnie życia narodowego i społecznego.

Tu pozwolę sobie wspomnieć o dwóch może najniebezpieczniejszych prądach, które są istną gangreną porządku i bytu, a temi są: pornografia i szantaż.

Gdy w serce młode wszczepi się jad zepsucia, gdy się je przyzwyczai, że to o czem myśl ongi wstydem czoło krasiała, jest nie to, rzeczą codzienną i naturalną, ale konieczną i wrodzoną, gdy słowem i rysunkiem rozmarzy się i tak już bujną wyobraźnię, wówczas zapanuje bezwstyd, rozpusta, znikną z ziemi wszelkie ideały, wiara, cnota, obowiązki, honor, następstwem czego będzie ruina moralna i ekonomiczna. Przejdźmy w pamięci historję świata; z lat tysięcy wypadków krocie dostarczać dowodów, że narody najpotężniejsze, gdy w nich zagnieżdżyła się rozpusta, czego koniecznym następstwem był rozwiązanie obyczajów, upadły, zginęły z widowni świata i zaledwie wspomnienie o nich pozostało.

Smutno to wyznać, ale cóż — gdy trzeba, iż w społeczeństwie naszym, polskim, znalazł się człowiek, Polak, chrześcijanin, ba — urzędnik państwowy, który w chwili, gdy po latach 100 niedoli dojrzał strasznym doświadczeniem w pracy dla siebie i nad sobą wschodzić się zdaje gwiazda samobytu, zamiast wzywać naród do wiary, pracy, cnoty, poważył się społeczeństwo polskie karmić strawą pornografij w formie i nagości, na którą nawet zgniły Zachód dotąd zdobyć się nie poważył, niepomny, że przez to może tę jasną chwilę odwrócić i zniszczyć.

Nie wiem, czy który z Panów miał w rękę to pismo, a jeżeli przypadkiem tak było, to przyzna, iż to, co powiedziałem, nie jest przesadą. Każdy numer *Humorysty* od początku do końca, to jedno bagno kału — w którym piórem i rysunkiem apoteozowaną jest rozpusta w sposób tak dobitny, a cyniczny, iż zaiste podziwiać należy cierpliwość władzy, iż pozwala tym wyuzdanym sprośnościom oglądać światło dzienne. Chciecie dowodów — przeczytajcie byle jeden numer *Humorysty*.

I taką sromotę redaguje członek rządu, którego obowiązkiem jest stać na straży obyczajów publicznych! Takie wyuzdanie i bezwstyd tolerować byłoby rzeczą tylko niemoralną, popierać je jednak byłoby już zbrodnią.

Gdy więc oskarżony zgłosił się do p. Józefa Rogosza redaktora *Głosu Narodu* i prosił go o poparcie pisma jego, p. Rogosz wypełniający uczciwie swój obowiązek, odmówił temu żądaniu.

Odtąd oskarżony rzucił się na cześć i honor p. Rogosza; urządził na prostu szantaż w każdym numerze, niemal na każdej stronicy, w sposób brutalny, niesmak budzący, a wysoce nblizający szarpie cześć tego człowieka.

Jedną z takich napaści jest właśnie przedmiot niniejszej rozprawy.

(Tu omawia obrońca wypadek przedmiotem rozprawy będący). Ze wszystkich dóbr, jakimi Stwórca człowieka obdarzył, droższym nad mienie i życie jest cześć i honor.

To też po wszystkie czasy wśród ludów całej ziemi obraza honoru uważana była za najwyższą krzywdę, tak wielką, iż stworzyła nieludzką zresztą instytucję krwawej zemsty, a potem pojedynków, tolerując niejako morderstwa. Stąd i kodeksa karne wszystkich narodów zbrodnię tę surowymi karami piętnowały.

Jeżeli jednak obraza honoru czy słowna, czy czynna, jest wielką krzywdą, to cóż powiedzieć o obrazie drukiem popełnionej, i do tego w formie hu-

morystycznej! Dzięki łatwości komunikacji, dziennik każdy rozchodzi się niemal po wszystkich częściach świata, bywa czytany przez tysiące ludzi, którzy nieznają stosunków, w łatwości swojej nie przypuszczając, iż ktoś zdolnym jest bezpodstawnie szarpać czyjś honor i cześć, mogą uwierzyć potwarzy, a wtedy cóż za krzywda, któż ją wynagrodzi, czy jest kara za nią dostateczna? A dodać muszę, iż najstraszniejszą jest potwarz w formie humorystycznej — *panem et circenses* — i my żadni zabawy, choćby kosztem cześci bliźniego, a to co czytamy w formie humorystycznej, w innej formie uszłoby naszej uwagi lub wywołałoby tylko oburzenie i niesmak.

Mimo, że obraza cześci, zwłaszcza obraza drukiem jest czynem nieobywatelskim, niechrześcijańskim, jest wielką zbrodnią, to jednak jest ona niestety rzeczą codzienną.

Niecodzienną, a nie przesadzę, gdy powiem: niebywała jest obraza cześci tego rodzaju, jaką z namiętności i rozważą popełnił oskarżony na osobie p. Rogosza.

W uniesieniu czy zaślepieniu, powodowany złością, nienawiścią, czy interesem, nieraz targnął się człowiek na cześć bliźniego i potwarz drukiem rozgłosił. Nie było jednak wypadku, by ktoś nieprowokowany, przez miesiące całe w szeregu numerów, w każdym niemal wierszu, rzucał się na cudzą cześć w sposób brutalny i każdego uczciwie myślącego oburzający.

Artykuł inkryminowany, nie fakt luźny i pojędynczy, lecz zaledwie jeden z tysięcy, oskarżony bowiem w „Humoryście“ obrał sobie osobę p. Rogosza nie tylko jako cel swych niesmacznych żartów, ale jako przedmiot wyszukanych obelg, a nie dobierając wyrazów, odsadza go po prostu od cześci i wiary. Dowodem tego cały szereg artykułów w „Humoryście“.

Szanowni Panowie! To już nie obraza honoru, ale po prostu napad i rabunek, bo jeżeli rabunkiem jest zabierać bliźniemu mienie przemocą, to stokroć większym, grabież mu cześć i honor.

I jaki powód miał oskarżony do tych napaści? nie zdołał on nic na swe usprawiedliwienie powiedzieć. (Tu przytacza obrońca tłumaczenie oskarżonego).

Brak słów, aby napiętnować postępowanie oskarżonego, a każdy człowiek uczciwie myślący, musi oburzać się na taką infamję. Oto wyraz opinii publicznej, która w głosie prasy już swój wyraz dała. *Nowiny Stanisławowskie*, dziennik, w tem mieście wychodzący, którego autora p. Rogosz nawet nie zna, a którego numer przypadkiem wpadł mi w ręce, piszą: „Chodząc tam i sam zaszedłem do kawiarni, przysiadłem Imperial — patrzę, stos gazet całkiem mi obcych — ponieważ mnie każda gazeciarska bułka interesuje — biorę je po kolei do ręki. — I tak: „Dziennik poranny“ krakowski przeglądam — pismo niezłe, tanie, no zobaczymy za rok — o młodzieńcach nie można od razu ostatecznego sądu wydawać. Biorę dalej „Słowo polskie“ dziennik lwowski, czytam, też dobrze redagowane i tanie pismo — następnie znajduję „Ster“ pismo dla kobiet, też jakieś nie złe. — Patrząc „Chochlik krakowski“ pismo humorystyczne i o dziwo bardzo dobre, świetne rysunki — myślałem że tylko „Smigus“ ma patent na pumor. Prawda, jest i „Humorysta“ krakowski, biorę od razu dwa ostatnie numery — ale musiałem się z odrazą odwrócić. To ma być pismo humorystyczne, takimi rzeczami chcą karmić polskie społeczeństwo? Gdzież ten humor w „Humoryście“? Mojem zdaniem tytuł chybiony, pismo to powinno się nazywać „Paszkwil na Rogosza“, bo od początku do końca stara się bawić czytelników (jeśli jacy są) takimi dowcipami jak: Skąd pochodzi redaktor „Głosu Narodu“? odpowiedź: złodź — w „Humoryście“ co drugi wiersz czytamy: Rogosz złodziej, Rogosz łajdak i t. d. Ze p. Rogosz jest antysemitą, to jeszcze nie kwestją nazywać go złodziejem. — To dlatego, że redaktor „Nowin Stanisławow.“ nie jest antysemitą, ma go pan Rogosz nazywać złodziejem? Hala! p. Humorysto — kim jest pan Rogosz wszyscy wiedzą dobrze — że nie złodziej, to pewna, ale jeden z najlepszych naszych powieściopisarzy, to, że się puścił na antysemityzm to jego rzecz — mamy filosemitów, możemy mieć i antysemitów. — Kim jest p. Rogosz to wiemy, ale skąd jest p. Humorysta, czy nie z Łodzi, o tem nie wiemy. — Może i mnie za tę „Przechadzkę“ odeszle Humorysta do Łodzi — no, ale ja do jego rodzinnego miasta jechać nie myślę“.

Dobrze powiedział autor tego artykułu.

Kim jest p. Rogosz, to wiedzą wszyscy, którzy znają tego człowieka, patrzą na jego życie, czytają jego dzieła. Człowiek władający językiem polskim jak niewielu w kraju, autor licznych znakomitych powieści, jeden z najlepszych naszych publicystów, który stworzył i redaguje pismo „Głos Narodu“. — Kto je czyta, a mało jest takich, którzy go nie czytają, przyzna, iż pismo to przejęte na wskroś duchem chrześcijańskim, stoi na straży interesów społecznych i narodowych, że zasad swych nigdy się nie zaparło i nie sprzedało, że w łamach swych

poruszyło więcej kwestji doniosłych, chrześcijańsko-społeczno-narodowych, niż jakiegokolwiek pismo galicyjskie. Można nie zgadzać się z tendencją jego antysemitką, i ja się z nią nie zgadzam, wierny zasadom naszej świętej wiary, tej wiary i przebaczenia i miłości, ale uznać trzeba, iż stoi wiernie przy raz obranej zasadzie i walczy pod sztandarem rozpiętym, choć to walka ciężka, trudna, a niepopłatna!

Że niepopłatna, tego dowodem p. Rogosz, który mimo swych znakomitych zdolności, mimo olbrzymiej pracowitości nie dorobił się fortuny. Całym jego i jego dzieci majątkiem, to uczciwie imię, na które całe życie pracował.

Dziś, gdy znalazła się ręka, która w brutalny sposób, z całym namysłem sieje hańbę i potwarzę na imię tego człowieka, to Wy, Panowie, których społeczeństwo powołało na to, abyście w jego imieniu bronili dobra obywateli, karali winnych, piętnowali zbrodniarzy, byli głosem i sumieniem społecznym, staniecie w obronie człowieka, który do was o sprawiedliwość apeluje.

Potwierdźcie zadane wam pytanie w zupełności, niech werdykt wasz będzie głosem, który w imię etyki chrześcijańskiej zaprotestuje w imieniu całego społeczeństwa polskiego przeciwko podobnemu bezceństwu i wyuzdaniu, jakie szerokim strumieniem toczy w swych łamach „Humorysta“, które nie chce i nie pozwala, aby jego żony i córki karmiły się tak zatrutą strawą.

Niech werdykt wasz będzie zasadniczą przestroga, głosem całego narodu polskiego, że my, Polacy, szermierze wszelkiej wolności, w której obronie tyle ofiar krwi i mienia ponieśliśmy, a więc zwolennicy także wolnego słowa — nie ścierpiemy, aby tę wolność zamieniano w samowolę, nie ścierpiemy w imieniu praw Boskich i ludzkich, aby dziennikarstwo stało się szantażem, nie ścierpiemy, aby bezkarnie, z jakiegokolwiek powodów, napadano na cześć naszych współbraci, rabowano to największe dobro człowieka.

Przemawiam gorąco, bo nie bronię tu p. Rogosza, ale stoję w obronie praw ludzkich i interesu społecznego. *Hodie mihi, cras tibi*, dziś mnie, jutro tobie, a jeżeli zaraza zepsucia wszczepiona przez takich „Humorystów“ zgangrenuje społeczeństwo, jeżeli szantaż, rabunek cześci, stanie się wyrazem wolności słowa, to stanie się, jak nieśmiertelny nasz wieszcz wyśpiewał:

Gdy z tej ziemi wiara i miłość uciecze,
Gdy tę ziemię rozpusta i duma szalona
Obleją, jak Moskale redutę Ordoną,
Karząc plemię zwycięzców zbrodniami zatrute,
Bóg wysadzi tę ziemię, jak on swą Redutę.
Po przemówieniu zastępcy prywatnego oskarżyciela, które dr Szalay wypowiedział, że swadą prawdziwie oratorską a przytem z przekonaniem głębokim, podniósł się obrońca oskarżonego, dr Ablamowicz, by od winy oczyścić swojego klienta.

Mowa tego rzecznika była wążką tkaniną zręcznie zestawionych sofizmów, co dr Szalay w swojej leplie słusznie podniósł i z naciskiem zaznaczył, więc też z tego powodu uznajemy za rzecz zbyt cenną przytaczać ją choćby w streszczeniu, zwłaszcza, że oskarżyciel prywatny wykazał także w swoim przemówieniu wszystkie jej słabe strony, co czytelnik znajdzie poniżej.

Dr Ablamowicz zapewniał, że jego klient mówi prawdę, tj. że nie on sam pisał artykuł inkryminowany, ale jako człowiek honorowy (?) właściwego autora wydać nie może, twierdził też, że ponieważ p. Rogosz w swoim organie atakuje na *Neue Fr. Reforme*, to *Tempusia*, więc niech nie dziwi się, że i jego napadają, w końcu nawet apelował do uczuć chrześcijańskich p. Rogosza, by winowajcy przebaczył.

Ponieważ była już godzina 1-sza, przeto p. przewodniczący trybunału dalszy ciąg rozprawy odroczył do godziny 4-ej po południu.

Gdy o godzinie oznaczonej znów wszyscy swoje miejsca zajęli, podniósł się p. Józef Rogosz i w te słowa przemówił:

— Szanowni Panowie! W Anglii, która o dwieście lat wyprzedziła nas w życiu konstytucyjnym, od dłuższego już czasu za obrazę drukiem popełnioną, nikt nie wzywa swego przeciwnika przed ławę przysięgłych. Rozumni i praktyczni Anglicy prędko się przekonali — że na tej drodze rzadko można osiągnąć należyte zadośćuczynienie, ponieważ ława przysięgłych nie trzyma się prawa pisanego, ale idzie za uczuciem, powoduje się nieraz samem wrażeniem, a to nie zawsze bywa dobrym doradcą. Zdarzało się też tam nie raz, że człowiek najwinniejszy, nie mogąc ani jednego faktu na swoje usprawiedliwienie przytoczyć, w ostatniej chwili trwoga zdjęty, bił się w persi, przysięgając, że nie on napisał ów artykuł, za który go zaskarżono i apelując do miłosierdzia przysięgłych, błagał, aby go uwolnili, zaczęto tedy uwalniać, za czem też poszło, że ludzie prawdziwie rozumni i honorowi powiedzieli sobie, iż na tej drodze krzywd honorowych nie można dochodzić.

Analogiczny wypadek mam dziś przed sobą. Człowiek, który przez ósm miesięcy co dni czternaście stale mnie bezceścił, który do autorstwa potwarzczego artykułu przyznał się w śledztwie i zapewniał, że mi coś

udowodni, dziś tu, w obliczu sądu cofa się, i mówiąc, że jest niewinnym, prosi o werdykt uniewinniający.

Zapytaacie szanowni panowie, dla czego mimo takich przykładów zaczerpniętych z Anglii, nie cofnąłem się przed dzisiejszą rozprawą, czemu p. Brandowskiego tu wezwałem i od oskarżenia nie odstępuję. Pozwolicie panowie, że tę rzecz trochę bliżej wyjaśnię, bo mi nie o to idzie, czy ten człowiek będzie zasądzony, czy na wolność puszczony, mnie zależy na wykazaniu takich rzeczy, które z moją cziłą są tu ściśle związane.

Lat temu 25, byłem we Lwowie właścicielem i redaktorem wychodzącego tamże po dziś dzień *Dziennika Polskiego*. Równocześnie wychodziła we Lwowie *Gazeta Narodowa*, pod redakcją Jana Dobrzańskiego, który był powszechnie znaną i wpływową osobistością. Pismo moje, które z dniem każdym nabierało siły i wzięcia, było mu solą w oku, ponieważ przedtem, gdy był sam jeden ze swoją gazetą, dzierżył w swym ręku ster całej polityki krajowej. Nie mogąc *Dziennika Polskiego* pokonać w inny sposób, postanowił on ugodzić we mnie, aby w ten sposób zamierzony cel osiągnąć. I wtedy to Jan Dobrzański w swojej gazecie poczynił mi najpotworniejsze zarzuty, za co, co wrzekomo miałem popełnić za lat moich studenckich, gdy był w VI klasie gimnazjalnej, a więc prawie jeszcze dzieckiem. Wytoczyłem mu skargę o obrazę czoł. stanęliśmy w sądzie. Przez cztery dni walezyliśmy od rana do ciemnej nocy, przesłuchano i zaprzysiężono najmniej 40 świadków, wszystko, co Jan Dobrzański mi zarzucił, okazało się potwornym kłamstwem, ani jedna potwarz nie utrzymała się wobec dowodów przysięgami stwierdzonych. Wtedy on, widząc jaki los go czeka, gdyż zasądzenie jego nie ulegało najmniejszej wątpliwości, przysłał do mnie ludzi zacnych i poważnych z gorącą prośbą, bym od oskarżenia odstąpił, on zaś przyrzekł wszystko publicznie odwołać, nie tylko w sądzie, ale i w swojej gazecie. Ponieważ byłem człowiekiem bardzo jeszcze młodym, a on już starcem, ponieważ nie miałem żadnych jeszcze zasług, a on ich w kraju nie mało już położył, przeto pod naciskiem gorących prośb osądziłem, że będzie pięknie i po chrześcijańsku, jeśli mojemu przeciwnikowi winy przebaczę. On potwarz odwołał, jam też oskarżenie cofnął — byłem pewien, że mnie wszyscy za to pochwalą, tymczasem popełniłem błąd, za który niesłusznie długie lata musiałem pokutować. Ludzie nie wchodzili w pobudki mojego kroku i z właściwą sobie złośliwością, bo świat jest już taki, że woli wszędzie szukać stron ujemnych, niż dodatnich, zaczęli mówić: „Coś tam na tem musiało być, skoro skargę cofnął!“ Oto, jaka mnie spotkała nagroda za mój czyn uczciwy, chrześcijański i prawdziwie obywatelski.

Niedługo potem ożeniłem się i przeniósłem się na wieś. Odtąd nie miałem dziennika, bronić się nie mogłem, a chociaż nie raz dochodziły mnie słuchy, że potwarczy mówią: „Coś tam musiało być“ — milczałem. Zawistni, a któż ich nie ma na tym świecie, rozpuszczali o mnie najdziwaczniejsze plotki, morze kalumni wkładać mi oblewano, jam zaś musiał milczeć, bom się nie miał gdzie bronić. **Dzisiejsza rozprawa, panowie, to echo owych potwarzy!**

Lat szesnaście mieszkałem na wsi i dopiero przed trzema laty sprowadziłem się do Krakowa.

Gdy zakładał *Głos Narodu* z programem, który był ideałem mojego życia, gdyż go zawsze wyznawałem, a głosiłem we wszystkich moich dziełach, powiedziałem sobie: Jeśli ktokolwiek, bez względu na to, czy to będzie człowiek na stanowisku, czy prosty weziwoda, zwróci się przeciwko mnie z zarzutem potwarzem, bez wahania wezwę go do sądu, ażeby tam, przed całym światem wykazał i udowodnił, że cokolwiek nieprzyjaciele moi mówią, jest kłamstwem i oszczerstwem, że życie moje całe jest jako łaża, że najmniejsza plama na mnie nie ciąży, że te ręce spracowane, w których uczciwy sztandar podniosłem, były zawsze czyste! Tom sobie powiedział i tegom dotrzymał. Stojący tu, przed nami człowiek, rzucił na mnie potwarz, zawołałem tedy (głosem bardzo podniesionym) chodź oszczereć do sądu, mów co wiesz, udowodnij mi chociażby jeden czyn niehonorowy!

I wzywam Was, potwarczy, ilu was jest w kraju, którzy poza memi plecami oszczereć rozsiewacie plotki, chodźcie tu, a ja wam udowodnię, że kłamiacie!

Przewodniczący: — Proszę pana spokojnie.

P. Rogosz: — Przepraszam, nie moja w tem wina, ale wina temperamentu. Oto panowie powód, dla którego wezwałem pana Brandowskiego tu, przed wasze oblicze i z prawdziwym zadowoleniem mogę teraz zaznaczyć, że chociaż miał na to cały rok czasu i milion ludzi (żydów) niechętnych mi w Galicji, którzy wyoiągliby z pod ziemi, gdyby cokolwiek na mnie ciążyło, chociaż jeździł do Lwowa i zbierał wiadomości po całym świecie, nie znalazł nic, nie podniósł przeciw mnie ani jednego zarzutu, tylko tchórzliwie dziś się wykrecą i apeluje do miłosierdzia. **Większej satysfakcji, panowie nie mogłem pragnąć!**

Wyjaśnwszy, co właściwie skłoniło mnie do wytoczenia skargi przeciw p. Brandowskiemu, muszę te-

raz odpowiedzieć na kilka zarzutów, które zostały podniesione bądź przeciw mnie, bądź przeciw mojemu pismu ze strony pana obrońcy, dra Abłamowicza.

Oto, powiedział on tu, że jak w dziennikach wieńskich jest rubryka „Hof u. Personal Nachrichten“ tak i w *Głosie Narodu* jest stała rubryka, w której donoszę moim czytelnikom kiedy wyjeżdżam, a kiedy choruję, kiedy mieszkanie zmieniam i jaki tapicer meble mi objął. Dziwił on się również, dlaczego doniosłem, że z III piętra sprowadziłem się na pierwsze i jakim sposobem mogłem napisać, że jeśli tak dalej pójdzie, jak dotąd, to za trzy lata sprowadzę się do własnego domu. Z tych rzeczy zdaniem jego, *Humoryście* wolno było żartować. Pozwoli pan obrońca, że mu na to odpowiem nie sofistycznie, lecz jasno i uczciwie. Ktokolwiek czyta moje pismo, wie...

Dr Abłamowicz: — Ja je czytałem od początku.

P. Rogosz: — Skoro je pan czytasz, więc musisz mi przyznać, że w ciągu dwóch lat, jeden raz tylko było wymienione moje nazwisko i to wtedy, gdy wyjechałem do Zakopanego, a doniesie o tem byłem zmuszony dla tego, że według ustawy, musiałem zostawić innego redaktora odpowiedzialnego, o czym czytelników byłem obowiązanyawiadomić, aby nie przypuszczali, że ze zmianą osoby, zmieni się charakter pisma. Każdego tygodnia piszę rubrykę „Uwagi“, jeśli tedy byłem chory kiedy, i napisać ich nie mogłem, aby czytelnicy moi, do tej rubryki przyzwyczajeni, nie myśleli, że zaniedbałem to czynić przez lenistwo, donosiłem, że „autor Uwag“ zachorował, ale nigdy mojego nazwiska przy tem nie wymieniałem. Że mówię prawdę, nikt temu z moich czytelników, których w tej tu sali dosyć się znajduje, z pewnością nie zaprzeczy, więc też tak błahego zarzutu pan obrońca nie powinien być podnieść przez wzgląd — na sumiennosc.

Dziwi on się także, że doniosłem o przeprowadzeniu się z III piętra na I-sze i o możliwości nabycia kamienicy. Odpowiem mu na to równie szczerze. Kiedy zakładał mój dziennik, cały świat wołał, że zginię, że mnie żydzi zadziobią, że murn głową nie przebiję. Jam wołał: zwyciężę! aby dodać odwagi tym, którzy szli ze mną. Skoro po dwuletniej ciężkiej pracy powiodło mi się stanąć na trwałej i niewzruszonej podstawie, przeto powinienem być doniesić, że nam się wiedzie coraz lepiej, że żydzi nas nie zmożli, że wierzymy w powodzenie większe, a uczyniłem to nie przez marną famforonadę, do której nigdy zdolnym nie byłem, **lecz aby dodać ducha całemu stronnictwu, aby ono także wierzyło, że walka z nieprzyjaciółmi naszymi nie jest tak trudną, jak to powszechnie sądzą.** Oto jak rzecz ma się właściwie i dziwi mnie niezmiernie, że pan obrońca odczytawszy ówczesne moje doniesienie, zastanawiając się nad niem, tak mało okazał — przenikliwości.

Zarzucił mi pan obrońca, że *Głos Narodu* żartuje z *Neue Freie Reforme*, z *Tempusia* i z dzienników żydowskich i dodał, że skoro ja drugich atakuję, więc nawzajem i mnie wolno atakować. Ja panowie polemizuję, waleczę z przeciwnikami mojego programu, z innym stronnictwem, taka walka jest pożądana, gdyż z niej rodzi się życie, i kto tak waleczy nie umie, ten z pobożewiska musi ustąpić. Walecząc jednak, nie przekraczam nigdy dozwolonej miary, a jeżeli bodaj jeden raz się zapomnę i na kogokolwiek potwarz rzucę i za to stanę tu, przed wami, panowie, wtedy bez wahania wydajcie na mnie wyrok potępienia, ja zaś strzaskam pióro, bo nie będę godnym być nadal polskim pisarzem!

I muszę tu jeszcze zaznaczyć, iż dziwi mnie niezmiernie, iż pan obrońca, dr Abłamowicz, znalazł dziś tyle do zarzucenia *Głosiowi Narodu*, on, który niedawno temu, w tej samej sali, od tego samego stolika, przy którym teraz siedzi, o tym samym *Głosie Narodu* wręcz przeciwny sąd wypowiadał. Oto...

Dr Abłamowicz: (zrywając się czerwony) — Upraszam Wysokiego Sądu o opiekę!

Przewodniczący do p. Rogosza: — Proszę pana zaprzestać i mówić do przysięgłych.

(Rzecz szczególna, że dr Abłamowicz, który w polemice z drem Szalayem oświadczył, że z żadnych docinków nic sobie nie robi, bo „wszystko po nim splywa“ (dosłownie tak powiedział) tym razem, jakby w obawie, że to, co właśnie miał usłyszeć, po nim już nie spłynie, prosił sądu o opiekę. A przecie p. Rogosz nie chciał go dotknąć na honorze. On pragnął tylko zapytać: Jakiej to właściwie okoliczności należy przypisać, że w procesie burmistrza z Grzegórzek, p. Wrześniowskiego, przeciw *Głosiowi Narodu*, jako obrońca tegoż pisma, dr Abłamowicz nie miał dlań dość pochwał i uznania, teraz zaś, gdy go przeznaczył redaktor *Humorysty* wezwał na swojego obrońcę, w tym samym *Głosie Narodu* widzi on tyle złego? Otóż p. Rogosz chciał tylko poprosić o wytłumaczenie tej sprzeczności i zakończyć słowami poety: *Erklaeren's mir doctor Romadur diese Zwiespalt der Natur*).

P. Rogosz: — Nie będę już panów ani nudził, ani męczył długo. Pan obrońca apelował tu do moich uczuć chrześcijańskich, abym przebaczył temu, który przeciw mnie zawinił, a apelując do nich dodał, że domaganie się kary, jest teorią zaczerpniętą ze Stare-

go Zakonu, która mówiła: „Oko za oko, ząb za ząb!“ Ja jestem chrześcijaninem, ale ze nim jestem, więc też pamiętam, że Nowy Zakon nas uczy: „Jaką miarką mierzysz, taką ci odmierzają! Ten oto człowiek, który tu stoi, mierzyl mi taką miarką — ja sam jego sędzią być nie chcę, ale zwracam się do was panowie i mówię: Odmierzcie mu taką miarką, na jaką zasłużył!“

Oskarżyłem p. Stanisława Brandowskiego, aby tu w obliczu sądu udowodnić, że wszelkie oszczerstwa, jakie o mnie, po za moimi plecami krążą, są nikczemnym wymysłem. Musiałem to uczynić, aby moje dzieci wiedziały, że ich ojciec był zawsze człowiekiem uczciwym, żeby przyjaciele moi polityczni ani na chwilę nie wątpili, że sztandar, który podniosłem, w czy- stych spoczyna dłońach i aby stronnictwo, którego jestem rzecznikiem, miało dowód, że ide drogą sumienia, obowiązku i prawdy!

Jako ostatni przemówił p. Brandowski.

— Nie będę długo mówił — szepce głosem cichym — w domu dziecko mam chore, inkryminowanego artykułu nie pisałem, p. Rogosza nie chciałem obrazać, to, com o nim pisał, poczytywałem za żart, za nic więcej. Nie raz pytałem członków redakcji *Głosu Narodu*, co p. Rogosz mówi o moich wycieczkach przeciw niemu, odpowiadali mi, że się śmieje — skoro tak, pomyślałem, więc będę dalej pisał, ale gdyby p. Rogosz był kogokolwiek do mnie przysłał z żądaniem, abym tych wycieczek zaniechał, byłbym to natychmiast uczynił. Jestem zupełnie niewinny.

Po przemówieniach wygłosił p. przewodniczący dr Uhr-Stebelski w całym tego słowa znaczeniu znakomicie opracowane i pouczające resumé, w którym objaśniał znaczenie paragrafu 491 określającego obrazę czoł popełnioną drukiem, przytoczył słowa znakomitego uczonego Bahra, definiujące sztyderstwo i obrazę, wreszcie objaśniał paragrafy 7, 239 i 1 ustawy, określające winnych obrazę czoł popełnionej drukiem. Już dawno nie zdarzyło nam się słyszeć tak świetnie, a przytem bezstronnie zestawionego resumé.

Sędziowie przysięgłych udali się teraz na naradę. W pół godziny zjawili się z powrotem, a przewodniczący ich oznajmił, że ława 8 głosami przeciw 4 uwolniła Brandowskiego od oskarżenia.

Teraz p. Filimowski, obecny redaktor *Humorysty* podszedł do p. Rogosza i oświadczył mu w przytomności świadków, że p. Brandowski chce go publicznie przeprosić. P. Rogosz na to odrzekł, że przeprosiny mogłyby nastąpić tylko tam, gdzie wina została spełniona, ale nie tu.

W sali było pełno tak na dole jak i na galerji, chrześcijan jednak zebrało się stosunkowo niewiele. Najwięcej było żydów, którzy bardzo się cieszyli, że krzewiciel pornografji i potwarca, umiejący strzelać z za plotu, lecz niemający odwagi spojrzeć przeciwnikowi w oczy — słowem, że dziennikarz, będący wychowawcą semickiej cywilizacji, na ich łono powraca!

Ale co nie stało się dziś, stanie się jutro, bo nowe dwa procesy, które będą poparte licznymi świadkami, wiszą nad tym człowiekiem.

KRONIKA.

Kraków 11 lutego.

Kalendarz kościelny. Dziś, we wtorek, Hipolita i Eufrozyny, jutro Modesta męczennika i Eułajji panny, pojutrze Juliana męczennika i Katarzyny Ryckji.

Jutro w katedrze na Zamku w grobach królewskich dwie Msze św. o godz. 10, jedna za duszę s. p. króla Stanisława Augusta, jako w dzień jego śmierci; druga za duszę s. p. Tadeusza Kościuszki, jako w dzień jego urodzin. O godz. 11 zaś nabożeństwo solenne jako w 150 rocznicę urodzin Tadeusza Kościuszki.

Kalendarz myśliwski. W lutym welno polować na słonki, komy (rogacze), lisy, — na ptactwo błotne i wodne w ogólnosci.

Ochroniać należy: jelenie, łanie, kozły cielgta i szpiczaki, kury, głusze i cietrzewie. Zające, borsuki, jarząbki, bażanty, kuropatwy, przepiórki, i dzikie gołębie, oraz drobie i pardwy.

Kalendarz astronomiczny. Wschód słońca rozpoczął się dziś o godzinie 7, zachód przypada o godzinie 4 minut 48, długość dnia godzin 9 minut 48.

Stan powietrza rano + 4.

Kupujcie tylko u chrześcijan!

Zniesienie konfiskaty. W załatwieniu sprawozdania o. k. Sądu krajowego karnego w Krakowie z dnia 31 stycznia 1896 r. l. 2134 w sprawie konfiskaty Nr. 19 dziennika *Głosu Narodu* z 24 stycznia 1896, wskutek zażalenia Prokuratorji Państwa od uchwały tegoż sądu z dnia 27 stycznia 1896 r. l. 1957, którą wnioskowi Prokuratorji o orzeczenie, że artykuł w tymże numerze zamieszczony z napisem „ze świata“ na stronnice 2, w ustępie rozpoczynającym się od słów „Aie i ten bal miał...“ a kończącym się słowy: „słyszano w sali sejmowej“ mieści znamiona zbrodni z §. 63 u. k. i wydanie zakazu rozszerzania tegoż ustępu artykułu odmówiono.

C. k. Sąd krajowy wyższy w Krakowie po wy-

słuchaniu c. k. nadprokuratora Państwa nie uwzględniając zażalenia, zacepioną uchwałę z trafnych powodów sądu pierwszego zatwierdza zwłaszcza, że o bjęte zażaleniem Prokuratorji objaśnienie treści tegoż ustępu artykułu nie jest odpowiednie.

C. k. Sąd krajowy kary.

Kraków dnia 7 lutego 1896.

Brason.

Powyzsza decyzja znosi konfiskatę ustępu, w którym c. k. prokuratorja państwa ośmiela dopatrzeć się zbrodni obrazy majestatu. Przypominamy, że i poprzednia konfiskata artykułiku „Ludzie czy szakale“ została częściowo zniesiona. Jeżeli wówczas nie powtórzyliśmy ustępu od konfiskaty uwolnionego, uczyniliśmy to dlatego, że powtórzenie drobnego urywku nie mogłoby interesować naszych czytelników. Tym razem natomiast nie powtarzamy inkryminowanego przez c. k. prokuratorję ustępu dlatego, ponieważ według naszego zdania, popartego poglądem obu instancji sądowych, jest to jedno tylko luźne zdanie zupełnie obojętnej i niewinnej treści, do którego ani nie przywiązaliśmy ani nie przywiązujemy najmniejszych wag.

P. Roman Żelazowski w dalszym ciągu swoich gościnnych występów na naszej scenie, wystąpi dziś w roli Antosia, obok pani Hoffmann w „Ciepłej wdówce“ Michała Bałuckiego.

Posiedzenie Wydziału galicyjskiego klubu jazdy panów odbędzie się w niedzielę, dnia 16 b. m.

Na wystawie sztuk pięknych w Sukiennicach w bieżącym tygodniu zawieszono: „Portret damy“ pędzla Augustynowicza, „Wnętrze kościoła Bożego Ciała“, obraz Roszkowskiego i „Wigilję św. Andrzeja“ pędzla Piotrowskiego. Obraz nagrodzony na ostatnim konkursie, p. t. „Spotkanie“, został nabyty przez hrabiego M.

Z Tow. ogrodniczego. We środę 12 bm. odbędzie się w sali wykładowej Gmachu Chemicznego Jag. Uniw. ogólne zebranie Krak. Tow. ogrodniczego. Początek o 6 po południu. Na porządku dziennym odczyt p. Klusa „O nawozach i nawożeniu“.

Z karnawału. W sobotę 8 b. m. odbyła się w domu pp. Eugenjuszów Hellerów świetna zabawa tańcząca. Gospodarstwo podejmowali z ujmującą gościnnością zgromadzonych przeszło 60 osób, a obojęta zabawa przeciągnęła się do rana. Tańce prowadził z prawdziwie polską werwą znany w szerokich kołach towarzyskich p. J. Zakrz. Wspaniałymi i gustownymi teatletami, oraz urodą odznaczyły się obok gospodyni domu p. drowa Kad., p. mecenasowa Fed., p. Racz., Pień., Szal., Smol., Muczk. i wiele innych. Z pańien ożywiały zabawę przybyłe umyślnie z prowincji, uroczę panny St., z tutejszych zaś znane z wdzięku p. Ko., Jak., i Kad.

Bal maskowo-kostjumowy „Koła mieszczańskiego“, który się odbędzie w sobotę, t. j. dnia 15 bm., w sali Strzeleckiej — wzbudził nadzwyczaj wielkie zainteresowanie w szerokich kołach publiczności. Już wczoraj zgłaszało się bardzo wiele osób po informację co do kostjumów i masek, których zapowiada się wielka ilość. Komitet ze swej strony przygotowuje rozmaite niespodzianki. Bilety, za zwrotem zaproszenia, wydaje kancelarja „Koła mieszczańskiego“ (Rynek l. 17, II piętro), codziennie od godziny 5 do 7 wieczorem. Osoby niemające zaproszenia, a chcące wziąć udział w tym ostatnim tego karnawału balu, zechcą się tamże zgłosić.

Kronika policyjna. Przed kilkoma dniami przyaresztowano w Krakowie służącą, Agnieszkę Kalistę, która w Jaworznie ukradła złotą bransoletę tańczuszkową. Skradziony przedmiot znikł bez śladu. Dopiero po aresztowaniu przyznała się Kalista, że bransoletę połąkła. Zdaje się, że zajdzie potrzeba operacji.

Romantycznym iście poświęceniem chciała Julia Batko, uchronić swego narzeczonego, Józefa Trasia, nałogowego złodzieja, przed niewątpliwą karą kryminalną. Trasia przyaresztowano za kradzież damskiego zakietu na Kazimierzu. Julia Batko zgłasza się na drugi dzień w policji i oświadcza, że nie Trasa, lecz ona ukradła zakiet. Poświęcając się nadobną Julję odesłano do kryminału, ale nie za kradzież zakietu, którego nie ukradła, lecz za inne przestępstwa, popełnione dawniejszemi czasami na wspólną ze swoim amantem.

Ostatnio aresztowała policja Szymona Sokołowskiego, który acz nie rzeźnik i nie przekupień, tylko wyrobnik, sprzedawał słoninę. W sprawie tej wdrożono dochodzenie karne, zachodzi bowiem przypuszczenie, że Sokołowski jest sprawcą kradzieży słoniny w kramach na placu Szczepańskim.

Składki. Komitet mieszczan w Sniatynie nadesłał 10 złr. na Wawel. Kwotę powyższą zebrano na wieczorku.

Projekt ustawy budowlanej dla m. Krakowa. Wobec powszechnie panującej obojętności dla spraw miasta i jego przyszłości, wobec obojętności nawet w gronie radców miejskich, czego wymownym przykładem i dowodem posiedzenia Rady w czasach ostatnich, zaznaczyć się godzi wydanie drukiem „projektu ustawy budowlanej dla miasta Krakowa“.

Krakowskie Towarzystwo techniczne wybrało pod koniec 1894 r., komisję w celu opracowania nowej ustawy budowlanej dla miasta Krakowa, komisja wy-

brała referentem inżyniera i konc. budowniczego p. Józefa Pakiesia, a ten projekt ów opracował. Nie podobna wchodzić tu w liczne szczegóły technicznej i prawnocejalnej natury, zaprojektowanej ustawy, chociaż ona na to zasługują; musimy się ograniczyć do zaznaczenia ogólnych zasad, na których p. Pakies pracę swą oparł.

Autor wychodzi z zapatrywania, że o rozumne i przyszłość przewidujące pokierowaniu rozrastaniem się miasta, ani mowy być nie może, dopóki nie będzie wypracowany dobrze obmyślony plan regulacyjny. To, co dotąd w tym kierunku robiono, nosi na sobie piętno dorywczowości, piętno braku głębszej myśli i przewidywania. Odwołuje się więc autor do Rady miejskiej, aby przedewszystkiem opracowanie takiego planu zarządziła.

Regulację miasta ułatwiłaby bardzo ustawa, normująca wyłączenie na rzecz gminy. P. Pakies podnosi myśl, aby Rada miasta poruszyła tę kwestję, a z pewnością wszystkie większe miasta przyłączają się do starań o wydanie podobnej ustawy. Przysłać trzeba, że żądanie to zupełnie słuszne, a meżnaby mu uczynić zadość bez wielkich zachodów i trudów. Pp. dr Weigel i dr Sokołowski oddaliby przystęgię Krakowowi, jako też i innym miastom, gdyby w Radzie państwa postawili wniosek, wzywający rząd do przedłożenia takiej ustawy.

Bardzo pożądanym byłby podział miasta na okręgi budowlane, co by spowodowało spotykane w innych miastach bardzo racjonalne stopniowanie wymagań ustawy, umożliwiające n. p. budowanie tańszych domów dla niezamożnej ludności. Autor nie projektuje takiego podziału, bo prawie już całe terytorjum miejskie jest zabudowane, a poruszenie myśli włączenia do Krakowa gmin podmiejskich, uważa za zbyt śmiało przedsięwzięcie, wobec usposobienia panującego w mieście. Jednakowoż wcześniej czy później, nastąpić to będzie musiało. Lepiejby zatem było zająć się tą sprawą obecnie. Zdaje się nam, że Rada miejska powinna by bezwzględnie do tego zadania przystąpić i postarać się o włączenie do miasta przynajmniej części tych gmin, które leżą w obrębie wału fortecznego, a więc części Czarnej wsi, Krowdrzy, Prądnika, Olszy i całych Grzegórzek.

Rozszerzenie terytorjum miasta i wypracowanie planu regulacyjnego, wytworzyłoby znaczną ilość tańszych parcel, co by znowu pociągnęło za sobą ożywienie ruchu budowlanego, dostarczającego pracy i zarobku licznej rzeszy rzemieślników. Myśli takiej szanownego autora można tylko przyklasnąć, a imieniem przedsiębiorców i rzemieślników wyrazić życzenie, aby Rada miejska bez odwiekania zechciała zająć się jej przeprowadzeniem.

P. Pakies projektuje następnie zastrzeżenie niektórych przepisów poliej budowniczey. Kto zna dzieje różnych budowli, w ostatnich czasach dokonanych, zgodzić się musi z autorem na zdanie, że należy położyć kres sposobowi budowania, urągającemu potrzebom miasta i pojęciom społecznej moralności. Stwierdził autor, że najdalej sięgające przepisy ustawy budowlanej nie dotkną ludzi pracujących uczciwie i uczciwie pojmujących swój interes, a jeżeli różne ustawy ochraniają przed różnego rodzaju wyzyskiem, to dlaczego ustawa budowlana ma dopuszczać, aby nieuczciwi spekulanci, omijając wymogi ze względu na zdrowotność i trwałość budynku, narazili właścicieli na ruinę majątkową.

P. Pakies kończy przedmowę do projektu, zdaniem: „Dobro drogiego nam miasta, było jedynym motywem, jaki pracę naszą ożywił, a ten sam motyw pobudzi — mamy nadzieję — także i czynniki decydujące do podjęcia i do szybkiego wykończenia na podstawie tego projektu ustawy, mającej dla rozwoju miasta pierwszorzędne znaczenie“. Mijmy nadzieję, że głos autora nie będzie głosem wołającego na puszczy.

Z kolei. Dyrekcja ruchu w Krakowie donosi że d. 9-go lutego b. r. został na szlaku Lwów-Kleparów-Janów ruch całkowity warunkowo jednym pociągami w każdym kierunku podjęty, t. j. odjazd z Janowa o godz. 9 przed południem, przyjazd do Lwowa o godzinie 10 minut 18 przed południem. Odjazd ze Lwowa o godzinie 4 po południu, przyjazd do Janowa o godz. 5 minut 20 po południu.

Po usunięciu przeszkód, dnia 6 lutego b. r. został ruch całkowity na szlakach lokalnych kołomyjskich podjęty.

Zmiana własności. Dobra Zakamycze pod Krakowem przeszły na własność p. Józefa Gibasa.

Uroczyste otwarcie klubu „Prawników“ nastąpi dnia 11 b. m., poprzedzi je walne zgromadzenie. — Posiedzenie rozpocznie się o godzinie 6 wieczorem.

Posadę organisty przy katedrze na Wawelu, po ś. p. Wicentym Rychlingu, otrzymał p. Walenty Dec, dotychczasowy organista przy kościele św. Anny i nauceyciel zasad muzyki przykrakowskim Konserwatorjum muzycznym.

Z Kasyna powszechnego. Stanowczo za szczytym okazał się lokal kasyna w sobotę wieczorem. Było tyle osób — tyle, że zliczyć niepodobna. Przybyły rozpoczął się o godzinie 9 wieczorem, a resztę do wpół jedenastej. Kostjumów, jak to już zaznaczyli-

śmy, była moc imponująca. A wszystkie gustowne, pomysłowe, artystyczne. Jak w kalejdoskopie, zmieniał się obraz w sali. Przesuwały się w pojedynkę, parami, trójkami kostjumi... Wasz sprawozdawca stał, podziwiał i załował, że nie ma z sobą aparatu fotograficznego dr Jolla z Charlottenburga, któryby mu pozwolił utrwalić na kliszy nie tylko rysunek kostjumów, lecz także odcienia barw!

Wieczór rozpoczął polonez. W pierwszą parę szedł nadradca Herold z dyrektorową Dawidowską, w drugą prezes kasyna, dyrektor Dawidowski z panią Bitnerową. Do kadryla, z całą masą prowadzonego, przez p. Ganszera, stanęło par 124. Tańczono w dwóch salach. W drugiej salce kierował tańczącymi p. Kuszczyński. Sale Kasyna były odświętnie udekorowane.

P. Rajal, członek Kasyna, urządził buduar dla pań, który śmiało mógłby figurować na balu dworskim. Takiego bogatego i artystycznego buduaru nie widzieliśmy na żadnym balu tegorocznym w Krakowie. Zebrani, cwacycznie dziękowali, za piękną niespodziankę p. Rajalowi.

Stabą jest pamięć ludzka — w imię tej prawdy, wybaczenie waszemu kronikarzowi, że część tylko kostjumów na tem miejscu zanotuje — część małą i niedokładną. Piękny, oryginalny kostjum Ukrainki miała panna Krywul, za Feniojantkę ukrana była panna Benrotówna, mieszczanką z XVI stulecia była panna Flora Tułasiewicz, Aizatką panna Marja Tułasiewicz, Serbką panna Rozankowska, Czerkieską p. Skrzyńska, Greczynką pani Sochorowa, Cyganką Leitnerówna, śliczną Krakowianką panna Ganszerówna, w polskich strojach wystąpiły panny Rajalówna i Groszówna. Pełnemi wdzięku Pierotkami, bliźniaczka do do siebie podobnymi, były panny Postulówny. Polną różę wyobrazała panna Bobrowna. Niesprawiedliwością byłoby zamilczeć o tych paniach co bez kostjumów, lecz w strojach balowych wystąpiły. Pierwsza miejsce należy się pani Grodyńskiej (suknia biała jedwabna, przybrana koronkami i żywymi kwiatami), z pańien Klemensiewiczównie i Matejkównie.

Z panów utkwił nam w pamięci Otello o drapieżnym spojrzeniu, Romeo wdychający do swej Julji i Chudogęby, tańczący z zapalem. Godzi się stwierdzić, że na balu nie było ani jednego Shylaka. Jestto jedna więcej cnota Kasyna.

Na zabawie licznie reprezentowana była wojskowość, a zwłaszcza pułki 13, 20 i 56.

Muzyką kierował p. Heyda.

Ciężkie obowiązki sekretarza spełniał z całym zaparciem się p. Sulimirski.

Odczyt. Dnia 25 stycznia i 2 lutego zagaił p. prof. dr Bylicki „Pogadankę“ wobec licznie zgromadzonych słuchaczek w „Czytelni dla kobiet“ ul. Gołębia l. 4.

Treścią pogadanki były wrażenia z podróży prelegenta na półwysep Skandynawski i morze Lodowate. Dr Bylicki rozczepił przed słuchaczkami szereg niezmiernie ciekawych, a prawdziwie malowanych słowami obrazów północy. Najmniej wrażliwa wyobraźnia mogła odtworzyć grę barw i tonów, składających się na czar i grozę dnia i nocy arktycznej. Następnie dowiódł prelegent, iż nietylko jest wrażliwym na piękno przyrody, jako artysta, ale zarazem znakomitym badaczem, jako podróżnik. Z prawdziwą bowiem znajomością rzeczy opisał bogactwo fauny północnej, urządzenia społeczne i towarzyskie, charakter, rozwój intelektualny i fizyczny, jako też temperament i stroje Szwedów, Norwegów i Lapończyków.

Baczność! W dyplomatycznym poselstwie jednego z wielkich mocarstw w Monachjum skradzione zostały papiery wartościowe na sumę 9500 marek. Papiery te zostały d. 3 b. m. sprzedane we Lwowie. Sprzedawca zbiegł następnie ze Lwowa i prawdopodobnie zatrzymuje się w Krakowie. Ptaszek ów sprzedając papiery wartościowe, podał swe nazwisko (zapewnie fałszywe) Włodzimierz Skrzyński, jest elegancko ubrany, liczy około 28 lat, średniego wzrostu, o delikatnych rysach twarzy, mierny wąs, futro ciemne, podszyte brązowem, ze srebrzystymi włoskami, na palcu pierścien z szafirem okolonym brylantami, mówi po polsku. Policja poszukuje ptaszka.

Wypadek. Teofil Kostrzewski lat 30 liczący, beduarz ze Słotwiny, leczony w oddziale chorób zewnętrznych (skórnych) szpitala św. Łazarza, usiadł nieostrożnie w oknie korytarza oddziałowego, po którym się przechadzał, i straciwszy równowagę spadł z II. piętra na ogród szpitalny. Stan chorego jest poważny. Nie można jednak stanowczo wykluczyć usiłowania samobójczego.

Z Podgórza. Wieczorek urządzony tutaj w niedzielę w sali „Sokoła“, na korzyść biednej dziatwy szkolnej miejscowej zapełnił po brzegi obszerne audytorjum. Braw, bisów było bez liku. A trzeba przyznać, że oklaski tym razem nie płynęły z konwensu, lecz z prawdziwego uznania. Działwa złożyła chlubne świadectwo rozróżności i inteligencji. Sola, chóry, sztuczka Bolesławicza „Fraucymer królowej Anny Jagiellonki“ wypadły bez zarzutu. Głównym reżyserem i kierownikiem wieczorku był ks. Babraj, jemu też należy się szczególna wdzięczność za trud, jaki na siebie dobrowolnie nałożył. Imieniem gminy burmistrz p. Klein, imieniem rodziny inspektor okręgowy, p. Udziela, złożyli po wieczorku zacnemu ka-

pląnowi podziękowanie. Dzielnymi pomocniczkami reżysera były panie nauczycielki, z przełożoną na czele. Dochód z wieczorku znaczny.

Z Wieliczki piszą do nas: Ubiegłej soboty odbył się przepiękny bal w domu naczelnika salin, starszego radcy, p. Miszke. Gości zjechało się niezmiernie wiele, nie tylko z Krakowa, z Bochni i z najbliższej okolicy, ale nawet ze Lwowa. Pięknych pań było bez liku, toalety były nadzwyczaj gustowne, na brak tancerzy nikt się nie skarżył, do kontredansa stanęło 36 par, a jeszcze więcej byłoby się ich zebrało, lecz salon nie mógł więcej pomieścić. Ochoza zabawa, podtrzymywana niezmierną gościnnością i uprzejmością gospodarstwa, przeciągnęła się do dnia białego, a gdy liczni goście o godz. 8 na kolej odjeżdżali, każdy z załem zęgnął dom, w którym tak przyjemnie tyle godzin spędził. Śmiało możemy powiedzieć, że lepiej, niż u p. Miszków, chyba już nigdzie bawić się nie można.

Dnia 16 b. m. odbędzie się wieczorek, w którym udział biorą wyłącznie dzieci szkolne. Program następujący: 1) „Powrót taty“ A. Mickiewicza, przedstawiony scenicznie. 2) Chór uczennic. 3) „Funio“, komedycja w 2 aktach Bolestawicza. 4) Chór uczennic. W antrakcie grać będzie muzyka salinarna. Początek o godz. wpół do 6 wieczorem. Czysty dochód przeznaczony na biedne dzieci szkolne.

Mianowania. Sekretarzami rady wyższ. sądu krajowego mianowani między innymi: Z. Jurczyński, dr. Orest Dobrzański, Walenty Dąbrowski.

Radcami sądów mianowani: Edward Poźniak i Włodzimierz Janowski dla Sambora.

Sekretarzami sądów obwodowych mianowani: Andrzej Aleksiewicz z Kulikowa do Złoczowa, Ferdynand Tomek z Sotowiny do Sanoka. Łucki z Kut do Stanisławowa, Wąsowicz ze Śniatyna do Brzeżan, Lisieniecki w Brzeżanach, Antoni Czuby w Kołomyi, Emil Lachocki w Złoczowie, Michał Kozakiewicz we Lwowie, Aleks. Hryniewiecki w Tarnopolu, A. Prokopiec tamże, Józef Dzieńdzielewicz we Lwowie, dr. Artur Zebracki w Przemysłu, Mojżesz Sekler do Stanisławowa, Baz. Kielanowski do Lwowa, dr. B. Bohosiewicz w Kołomyi, E. Sobota do Stanisławowa, Hersch Gut z Sanoka do Lwowa, J. Lecezyński Lwów, J. Loebenstein Lwów, J. Kulczycki Sambor, F. Niwiński Przemysł.

Naczelnikami sądów mianowani: G. Charak Kulików, F. Kohman Sotowina, J. Kohman Kut.

Sekretarze rad I. instancyi mianowani radcami: W. Wania Czerniowce, Ger. Flasz Suczawa, Jerzy Pruncel Czerniowce, Zyg. Badian Czerniowce, Em. Isopesu Czerniowce.

Sędzią obwodowym zamianowany: Adolf Sommer, Delatyn.

Aktywowanie jednorocznych ochotników. *Militair-Verordnungsblatt* ogłasza warunki, pod którymi w przyszłości ma nastąpić aktywowanie jednorocznych ochotników. Dotychczasowe przepisy podlegają różnorodnym zmianom. Jednoroczni ochotnicy, którzy złożą egzamin na oficera rezerwy i mają zamiar zostać oficerami zawodowymi, muszą odtąd poddać się egzaminowi uzupełniającemu przed komendantem dywizji, względnie brygady. Jednoroczni ochotnicy, mogą tylko wtenczas być przeniesieni w stan zawodowy, jeżeli podczas służby jednorocznej, okazali szczególne zdolności praktyczne, a komendant pułku, w którym pełnili służbę czynną, uzna ich za szczególnie pożądanymi dla własnego pułku. Jednoroczni ochotnicy, którzy mają zamiar zostać oficerami zawodowymi, po ukończeniu obowiązkowego roku, mogą być pozostawieni w służbie czynnej, a 1 października mogą być posunięci na stopień „ręczywistego“, względnie „tytułarnego“ sierżanta, lub wachmistrza (przy konnicy). Dnia 1 stycznia mianowani zostaną „zastępcami oficerów rezerwy“. Po normalnym wypełnieniu wszystkich warunków, przeniesieni będą jako „zastępcy oficerów“ z rangą z dnia 18 sierpnia do stanu zawodowego i to ile możności do tego pułku, w którym przebyli czas swej próby. Aktywowanie oficerów rezerwy, zastępców oficerów rezerwy i kadetów rezerwy nastąpi po wypełnieniu wyżej wymienionych warunków. Aspiranci, którzy posiadają szarżę oficerską, mianowani będą 18 sierpnia w równej szarży „oficerami zawodowymi bez rangi“, inni aspiranci „zastępcami oficera“.

Komitety centralne przedwyborcze. Dnia 7go b. m. wieczorem przed posiedzeniem Sejmu odbyło się posiedzenie Koła poselskiego sejmowego, na którym zapadły nader ważne uchwały, zmieniające w kilku punktach dotychczasowy regulamin centralnego komitetu przedwyborczego. A jakkolwiek zmieniono tylko cztery paragrafy (4, 11, 12 i 13) — to jednak zmiana ta jest zasadnicza, wprowadza bowiem w działaniu obu oddziałów komitetu centralnego dla wschodniej i zachodniej Galicyi, jednolitość, jakiej dotychczas nie było. Najważniejsze sprawy rozstrzygane będą odtąd na wspólnych posiedzeniach komitetu centralnego, których termin oznaczają każdym razem prezesowie oddziałów we wspólnym porozumieniu.

Na owych wspólnych posiedzeniach będą tedy zapadały uchwały co do wyboru osób wpływowych do zawiązywania komitetów przedwyborczych dla kuryi mniejszych posiadłości, miast, izb handlowych i większych posiadłości, oraz co do sposobu utworzenia

i liczby członków komitetów miejscowych. Odezwy do wyborców, które dotychczas ogłaszał każdy oddział z osobna, będą teraz uchwalone na wspólnym posiedzeniu.

Przy wyborach do Rady państwa, obowiązany jest komitet centralny (dotychczas było to atrybutem oddziałów) na posiedzeniu wspólnym obu oddziałów wziąć pod rozwagę, które osoby powinny być wybrane posłami, dla skutecznej obrony w Radzie państwa interesów kraju i dla utrzymania łączności między Sejmem krajowym a reprezentacją kraju w Radzie państwa.

Komitety miejscowe tych powiatów i miast, które tworzą jeden okręg wyborczy, porozumiewają się między sobą co do przedstawienia jednego kandydata na posła tego okręgu. Sposób tego porozumiewania się oznaczy przy każdym wyborach instrukcja uchwalona przez komitet centralny na wspólnym posiedzeniu obu oddziałów. Instrukcję tę układały dotychczas oba oddziały komitetu centralnego, każdy dla swego zakresu działania.

Rzadki wypadek. Ponieważ poseł miasta Biały, p. dr. Rosner zupełnie zaniedbywał wykonywania obowiązków poselskich w ubiegłej sesji sejmowej, przeto zarządził hr. marszałek powstrzymanie wypłaty dyet poselskich p. Rosnerowi, za czas, jak długo bez prawdziwego urlopu w sejmie się absentował. Tak więc p. Rosner który dopiero w ostatnim tygodniu w Izbie się pojawił, podnieść mógł z kasy sejmowej tylko 75 zlr. tytułem dyet i kosztów podróży. Ze hr. marszałek postąpił w tej sprawie zupełnie słusznie — nikt przeczyć nie może.

Nieustająca Wystawa. Staraniem Towarzystwa zachęty przemysłu krajowego nastąpi po wielu zabiegach z końcem lutego b. r. we Lwowie otwarcie „Nieustającej Wystawy“ okazów przemysłu krajowego. w sali na ten cel urządzonej, obszernych i widnych. Celem „Nieustającej Wystawy“ wzorowanej na warszawskiej, będzie zapoznanie publiczności z wyrobami krajowymi i zachęcanie jej aby swe potrzeby niemi zaspatriwała. Na „nieustającej Wystawie“ zostaną przeto zgromadzone próbki i wzory produkcji przemysłowej z całego kraju. Na Wystawę przyjęte być mogą wyłącznie okazy przemysłu krajowego. Wystawa rozpadła się na dwa działy: na nieustającą wystawę przedmiotów okazowych i próbek towarów: na Wystawę okresową całych gałęzi przemysłu. Zarząd Wystawy spoczywa w ręku Towarzystwa zachęty przemysłu krajowego. O regulamin należy się udać bądź do sekretarza Towarzystwa p. Starka, bądź do biura Wystawy we Lwowie. „Wystawa Nieustająca“ okazów i próbek jak i okresowa, może przemysłowcom krajowym wszelkich kategorii wielkie przynieść korzyści. Przedewszystkiem zaznajomi publiczność z firmami krajowymi, następnie udowodni naocznie, że bardzo wiele wyrobów można nabywać w kraju taniej jak u obcych, że jakość produktu krajowego nie ustępuje w niczem wytworom zagranicznym. Skargi na zanik przemysłu krajowego i na zalew kraju towarami sprowadzanymi, zrodziły myśl urządzenia „Wystawy Nieustającej“. Od przemysłowców naszych teraz zależy, aby swoje zadanie spełnić mogła, a może to nastąpić li przez liczne obestanie Wystawy.

Biuro wywiadowcze. Piękny początek zrobił Tarnów, wprowadzając instytucję ze wszech miar pożyteczną. Nie potrzeba chyba dowodzić, jak ważną jest rzeczą, by robotnik wiedział gdzie pytać się o robotę, a nie błąkał się po całym mieście i nie czekał zmiłowania Pańskiego, aż go kto zawezwie do jakiegokolwiek, może dlań nieodpowiedniej pracy; jak również, aby ten kto potrzebuje robotnika, wiedział, gdzie go znaleźć lub zamówić może. Przeto tow. rob. kat. „Praca“ w Tarnowie, chcąc temu niedostatkowi choć w części zaradzić, założyło z dniem 1 lutego b. r. takie „bezpłatne biuro wywiadowcze pracy“ i uprasza, by się tam zgłaszało i zamawiano robotników, czy to do robót ziemnych, czy do rąbania drzewa, przewożenia mebli, wywożenia śniegu i t. p. Inicyjatywę daje stowarzyszenie. O ile ta sprawa się powiedzie, zależeć będzie i od dobrej woli społeczeństwa i od sumiennosci samych robotników.

Polowanie. Na czterodniowym polowaniu w Gerakówce, dobrach hr. Władysława Baworowskiego, a to w dniach od 27 do 30 stycznia r. b. padło 10 dzików, 19 rogaczy, 2 lisy i 564 zajęcy.

Stacja telegrafu z ograniczoną służbą dzienną otwartą została w Sarzynie w pow. łańcuckim, przy istniejącym tam urzędzie pocztowym.

Nędza brazylijska. W tych dniach przyjeżdżała przez Stanisławów partja emigrantów, dążąc za morze za chlebem. Było tam 11 rodzin z mazurskiej kolonji Białokiernica, powiatu podhajeckiego. Przybyły one do Stanisławowa w ubiegłą sobotę, gdzie je z niewiadomej przyczyny zatrzymano do poniedziałku, a zatem 3 dni, w poczekalni III klasy, pod strażą, bez ciepłej strawy, poczem im daloj w kierunku ku Lwowowi pojechać pozwolono. Emigranci owi jechali bez pasportów, starostwo bowiem podhajeckie wydać ich im nie chciało. Wychodźcy posprzedawali grunta swoje w Białokiernicy po 30 do 60 zł. za morg. Wygnała ich nędza i brak zarobku. Robotnika płacą w tych stronach po 20 centów dziennie! W podhajeckim wre gorączka emigracyjna na dobre i wsi wyludniają się.

Wychodźcami z Białokiernicy zajmuje się osławiony agent Ofeksa Szczerban. Partja ta emigrantów powiększyła się na dworcu stanisławowskim o jedno dziecko, które tam światło dzienne ujrzało.

Z Czerniowca telegrafują pod datą 8 b. m. Sejm przyjął rezolucję tworzącą się utworzenia w Czerniowcach dyrekcji kolejowej.

Katedrę literatury polskiej, jak donoszą pisma warszawskie, otworzono w b. r. na Uniwersytecie kijowskim, powstałym w znacznej części z funduszków Liceum wołyńskiego w Krzemieńcu. Prowadzi ją dziekan fakultetu historyczno-filologicznego, prof. Floryński. Katedra ta cieszy się bardzo licznym zastępem słuchaczy, nie tylko filologów, lecz i z innych wydziałów.

Dobrze mu tak. *Frankf. Order-Zeit.* z d. 6 lutego pisze: „Przed tutejszą izbą karną toczył się dzisiaj najprzód proces przeciw robotnikowi Piotrowi S. z Słońskowa o sfałszowanie dokumentów. Oskarżony wydrapał w roku zeszłym przy sposobności swego ożenku na metryce prawdziwe nazwisko swoje a wpisał „Johann Hauf“ i zmienił nadto datę urodzenia z 1871 na 1872, i to, jak zęgnął, z tego powodu, ponieważ wstydział się swego polskiego nazwiska pomiędzy Niemcami (!). Sąd skazał go na dwa tygodnie więzienia“.

Sensacyjna ucieczka. Z Wiednia piszą co następuje: „Wielkie wrażenie sprawił tu nowy skandal w sławnej rodzinie książąt de Rohan, których główna gałąź od początku bieżącego stulecia osiadła w Austrii. Niezbyt dawno jeden z tych Rohanów, Benjamin umarł w najcięższej nędzy; przeszłego roku inny, Ernest, popełnił samobójstwo. Teraz ks. Józef, brat sześciorodu ks. Alaine, posiadający ogromny majątek siewrowski w Czechach i szwagier znanego Don Karlosa hiszpańskiego, dostarcza obfitego materiału kronice skandalicznej Ks. Józef de Rohan służył za młodu w huzarach, ożenił się z hrabianką Pejacewiczówną; po jej śmierci, w r. 1891, pomimo oporu rodziny, pojął młodą śpiewaczkę, pannę Link, która go obdarzyła trojgiem dzieci. Krocie florenów, pod hojnemi a niepraktycznymi rękami księcia stopniały jak śnieg pod słońcem marcowym. Nawet posag żony, córki radcy obrachunkowego, znikł w otchłani marnotrawstwa. Ostatecznie książę wyjechał do Paryża, niby to, aby się wystrząść o nowe środki utrzymania. Młoda księżna, pozostawiona bez grosza, przed kilku dniami dzieci oddała litościwym sąsiadom i — znikła bez śladu. Smutne to dzieje sławnego rodu, o dumnym haśle herbownem: „Rohan je suis“.

Sport tyżwiarski. W Petersburgu d. 8 lutego zakończony został międzynarodowy konkurs tyżwiarczy. Cztery pierwsze nagrody i medal pierwszego na świecie tyżwiarza, odtrzymał Eden z Hollandji, który przejechał 1,500 metrów w 2 m. 36 $\frac{1}{2}$ sek. i 10,000 metrów w 18 m. 52 $\frac{2}{5}$ sek. Trzy drugie nagrody i jedną trzecią zdobył Estlander, członek klubu tyżwiarczy z Helsingforsu, dwie czwarte nagrody zdobył John Wenk z Helsingforsu.

Odyssea skazańca. Przed sądem poprawczym stawał w tych dniach niejaki Petitjean, który przed pięciu laty w Paryżu za kradzież został zesłany do Gujany i uciekł zamtąd, lecz po powrocie do Paryża w parę tygodni policja go schwyciła. Okropna jest historia tej ucieczki, którą Petitjean sędziom na swoje usprawiedliwienie odczytał, spisawszy ją pokrótce w więzieniu. Stara matka, której jest jedynym synem, pisywała do niego do Gujany, że chciałyby go raz jeszcze przed śmiercią zobaczyć, że nie ma kto na nią pracować i t. d. Nie mógł dłużej wytrzymać z tęsknoty. W sierpniu 1892-go roku przepłynął wpław rzekę Maroni, mającą trzy mile szerokości, i znalazł się w dziewięciu lasach, już na terytorjum kolonji holenderskiej. Tam tułał się w najokropniejszych warunkach 30 dni. Karmił się ryzami, surowemi żółwiami, korzeuiami i dzikimi owocami; chodził i spał niemal bez żadnego odzienia, cierpiąc okropnie od zimna, deszczów, owadów wszelkiego rodzaju, drząc z obawy przed dzikimi zwierzętami. Gorączka i dysenterja wyniszczyły go do tego stopnia, że w 31-y dniu, po czterech dniach zupełnego postu, leżał bez życia pod drzewem, nie mając sił bronić się od czerwonych mrówek, które go opadły i gryzły okropnie.

Znalazło go plemię dzikich i wzięło go do niewoli. Nie było mu u nich lepiej; niż pod strażą francuskich strażników: zaledwie odzyskał nieco sił, kazano mu wykonywać najcięższe roboty, dając jeść ledwo tyle, żeby mógł się utrzymać na nogach. Bito go i katowano. W końcu, po kilku miesiącach, udało mu się uciec.

Tułał się dni 11 po morzu, trzymając się brzegów, jedząc ślimaki i ryby surowe. Okryły go wrzody, trawiła gorączka. W posiadłościach angielskich wzięto go nareszcie do szpitala i wyleczono. Pracował kilkanaście miesięcy, wędrując z miasta do miasta, aż uzbierał dość pieniędzy, aby dostać się do matki. A tu mu znów grozi zesłanie. Petitjean, który ma dopiero lat 30, błagał o litość; obiecywał, że zostanie uczelwym robotnikiem, bo ma w ręku rzemiosło, byle mu pozwolono zostać przy matce.

Historja jego wywarła silne wrażenie na sędziów, którzy jednak, wobec wyraźnych przepisów prawa, musieli go za ucieczkę skazać na pół roku więzienia.

Jednocześnie sąd poczynił starania, aby prezydent ułaskawił biedaka i darował mu całą resztę kary.

Najdroższa uprząż. Młody kedyw Egiptu nabył w Paryżu najkosztowniejszą bodaj uprząż na cztery konie. Jest ona czarna, skórzana, z haftami złotymi. Cena jej wynosi 56,250 fr.

Zawsze oni. Śledztwo wytoczone przeciw lekarzowi wywołało w Düsseldorfie wielkie wrażenie. Niejaki Vollbeding, żyd, prom. wany doktor uniwersytetu berlińskiego, oskarżony został o poważne nieporządki w wykonaniu swego zawodu. Przez lat ośm dr. V. miał w leczeniu przeszło pół miliona osób. Często dziennie leczył do 500 osób, przynajmniej listownie. Olbrzymi ten ruch uskutecznił się tym sposobem, iż dr. V. stale zatrudniał kilku pisarzy, którzy odczytywali nadesłane przez pacjentów listy i następnie bez zapytania doktora wysyłali podług własnego widzieli się lekarstwa, jakie V. stale trzymał na składzie. Na wysyłkę taką pobieranem bywało zaliczenie kolejowe w sumie co najmniej 16 marek — (6 marek za lekarstwo — 10 za „konsultację“) — bogatsi musieli płacić drożej. Obecnie, zarówno doktor V., jak czterech pisarzy jego, zasiadają razem na ławie oskarżonych. Fejn kepele!

Wynalazki. Z Nowego Yorku donoszą: Dr Cyrus Edson, odkrył nową niezawodną metodę leczenia suchot płucnych. Metoda polega na wstrzykiwaniu pewnego aseptykum, złożonego z 97 procent wody a 3 proc. fenolu i pilokarpiny. „Medical Record“ donosi, że metody tej próbowało wielu lekarzy, a rezultaty okazały się następujące: 23 chorych zostało zupełnie wyleczonych, 68 prawie zupełnie u 91 pacjentów nastąpiło znaczne polepszenie.

W Berlinie dwa nowe wynalazki zajmują w wysokim stopniu opinię publiczną. Doktorom Neuhaus i Selle udało się wynaleźć sposób fotografowania barw, a jeszcze w sobotę wieczór cesarz Wilhelm zawiązał obu wynalazców do swego zamku i z wielkim zajęciem wysłuchiwał ich sprawozdania. Fotografowanie barw naturalnych nowym systemem wypadło zadawalająco.

Hrabia Zoppelin wynalazł zaś aparat do latania w powietrzu z maszyną do kierowania. Aparat Zeppelina może unieść 38 centnarów i przez 7 i pół dnia unosić się będzie nieustannie ponad ziemią z szybkością 6 mil na godzinę. Zeppelin wynalazł dla przechowywania gazu materję jedwabną, która przez całe miśnięcie nie przepuszcza gazu. Wynalazca oblicza koszt budowy maszyny do latania na 300,000 mr. Kilka banków i kapitalistów oświadczyło gotowość sfinansowania tego przedsięwzięcia.

Burza morska. Na oceanie Atlantyckim roży się wielka burza morska. W Nowym Jorku i Brooklinie runęły domy pod naciskiem orkanu. Zawalił się także most New-Britain. Setki ofiar.

Złoty damski zegarek złożyła w dyrekcji policji p. Regina Dutkiewicz.

Duża świnię z czarną plamą, znalazł budnik kolejowy, Walenty Kalasiewicz.

Repertuar teatru miejskiego. Dziś, we wtorek, 11 b. m. „Ciepła wdówka“, komedia w 3 aktach Michała Bałuckiego, występ pani Antoniny Hoffmann. We środę 12 b. m. „Intrajna posada“ (Łapownicy), komedia w 5 aktach A. Ostrowskiego, z rosyjskiego. We czwartek 13 b. m. „Wielkie bractwo“, komedia Al. hr. Fredry syna, występ p. R. Żelazowskiego. W piątek 14 b. m. „Ludwik XI“, dramat w pięciu aktach Delavigniego z francuskiego, występ p. R. Żelazowskiego. W sobotę 15 b. m. „Kupiec Wenecki“, komedia w 5 aktach W. Szekspira, z angielskiego, występ p. R. Żelazowskiego. W niedzielę 16 b. m. po południu „Sprawa kobiet“, komedia w 4 aktach Michała Bałuckiego (ceny niższe), wieczorem „Zbojcy“, tragedia w 5 aktach Fr. Szyllera, z niemieckiego, występ p. R. Żelazowskiego.

Nekrologja. Ksawery hr. Dzieduszycki, prokurator państwa w Jasle, zmarł tam dnia 9 bm., przżywszy lat 44. Syn Maurycego Dzieduszyckiego, odbywał on studia we Lwowie, dalej wstąpiwszy do sądownictwa, urzędował we wschodniej Galicji, a następnie przy sądzie najwyższym w Wiedniu, skąd przeniesiony do Galicji, pełnił obowiązki zastępcy prokuratora państwa w Przemyślu, a później we Lwowie, skąd w charakterze szefa prokuratury przybył niedawno do Jasła. Zmarły odznaczał się prawdziwą zdolnością, pracowitością i koleżeńskością, która mu zaskarbiła przyjaźń i przychyłność szerokiej kół znajomych. Pogrzeb odbędzie się w Jasle; udział w nim wezmą także koledzy zmarłego z krakowskiego sądu.

Alfred Paweł Zawadzki, chemik, lat 33, zmarł w Krakowie 9 bm.

Marja z Zielińskich Konarek, żona maszynisty, lat 29, zmarła w Krakowie 10 bm.

Nieszczęśliwy Sokół.

Napisał

Teodor Smolarz.

(Dokończenie).

Smutny przedstawiał widok aptekarz, gdyż na jego głowie kolosalnych rozmiarów, która z resztą ciała w żadnym stosunku nie pozostawała, mała sokolska czapka robiła wrażenie guzika od rękawiczki. W mundur sokolski, wdziany przez chudego kancelistę, zmieszaliby się byli wszyscy chudzi kanceliści dwóch sądów obwodowych. Ciało kancelisty w obszernym mundurze łała jak serce od dzwonka.

Pomimo tych niedogodności członkowie pełni za pała rozpoczęli zbiorowe ćwiczenia, a gdy przeska-

kiwali przez sznur, inspektor kilka razy zaplątał się w swój szlafrok i upadł na ziemię, natomiast gdy kancelista przez sznur przeskakował zdawało się, że to sama sokolska czapka tak skacze, co naturalnie sprawiło efekt nie do opisania. Grzeszny krytyk byłby o tych ćwiczeniach z pewnością napisał: „Wszystcy uczestnicy stworzyli ansambl doskonały, a w tej rzadko spotykanej dobrej całości, słuszność nakazuje z uznaniem podnieść, wyborne sylwetki epizodyczne jakie widzieć mieliśmy sposobność“.

Ostatnim numerem produkcji była piramida, a publiczność z niecierpliwością na nią czekała. Podstawę piramidy stanowili inspektor podatkowy, aptekarz i kancelista, na ich barkach stanęli nauczyciel ludowy i pocztmistrz, a na nich usiłował stanąć Jan Wróbelki i w tym celu już starał się w górę wy dostać, gdy...

Zanim opiszę straszną katastrofę, muszę wyjaśnić, że inspektor podatkowy miał młodą żonę, którą bezpodstawnie dreczył zazdrością i gdy Jan Wróbelki już miał stanąć na szczyście piramidy, pani inspektora z obawy, iż piramida runąć może, bezwiednie chwyciła za rękę siedzącego koło niej komisarza starostwa. Gdy to spostrzegł inspektor podatkowy tak silnie sobą rzucał, że w jednej chwili cała piramida się zachwiała i wszyscy członkowie towarzystwa leżeli na ziemi. Cięższych uszkodzeń nikt nie odniósł, ale wobec tego, że Jan Wróbelki nosi sobie nadwyrężył, zaś pocztmistrz, który poprzednio kulał tylko na jedną nogę, na drugą kuleć zaczął, już drugi raz nie usiłowano tej pięknej produkcji powtórzyć i publiczność zaczęła się rozchodzić.

Wówczas to spostrzegła starościna, że siedziata na drugim miejscu, zbladła jak ściana i byłaby zemdlą, czego jednak po krótkim namyśle dla braku stosownego miejsca nie uczyniła. W domu zachorowała ciężko i fizyk starostwa ku wielkiemu strapieniu przez dni czternaście nie mógł wyjechać na komisję, będąc zmuszony ratować zagrożone życie starościny. Starosta dowiedziawszy się w jaki to sposób haniebny jego żonę, a tem samem jego całe starostwo i wszystkie urzędy polityczne zleważono w wykonaniu policji miejscowej, zabronił w całym powiecie ćwiczeń gimnastycznych i na założenie „Sokoła“ nie zezwolił.

Biedny Jan Wróbelki od tego czasu zmuszony jest tajemnie odbywać ćwiczenia gimnastyczne, ciężko i boleśnie wzdycha i żali się, że skutkiem niezrozumienia ze strony władz politycznych, błogich skutków gimnastyki, pozbawiony jest największej przyjemności na świecie.

HUMOR.

— Co ja tu zrobię? Mój narzeczony pisze z prośbą o jak najmiłszą odpowiedź, a państwo ci wczoraj jak na złość calutką gęś zjedli!

— Czy pan nie uważa, że podczas długiej nieobecności zbrzydłam?

— Ależ co znova! Pani może tylko wypięknieć!

— Wojtek, czyś policzył wszystkie świnię?

— A jakże! Ino te dwie młodzianki nie, bo ci tak skaczą, że ich nie mogę zliczyć.

Młody Staś uczy się bardzo źle.

— Profesor zwraca mu na lekcji uwagę, że jeżeli nie poprawi się, to z pewnością zostanie w klasie na drugi rok.

— Coż wielkiego — odpowiada małe — pan profesor siedzi już w niej z piętnaście lat i dobrze!

— Coż znowu doktorza, aż pięć franków za jedną wizytę?

— Od innych biorę więcej.

— Ale zwróć pan na to uwagę, że przecież ja pierwszy przywożem do miasta influencję!

— Kto to jest ten jegomość?

— To krytyk...

— Coż on krytykuje?

— On nie krytykuje, tylko ciągle jest sam w krytycznym położeniu...

Ktoś pilny obliczył, że na świecie 110 milionów ludzi używa języka angielskiego. A ile milionów go morduje? — pyta ktoś inny złośliwy.

Rzecz dzieje się na ulicy. Dandys jakiś zaczepia damę przechodzącą:

— Panie — rzecze dama słusznie oburzona — proszę odejść! Jeżeli mnie natychmiast nie opuścisz, zwrócę się o pomoc do pierwszego lepszego przechodnia.

— Jeżeli pani wszystko jedno — zwraca uwagę figlarz — niech się pani zwróci do mnie: jestem pierwszy lepszy przechodzień.

OSTATNIA POCZTA.

Urzędowy *Prawit. Wiestnik* ogłosił znaczący komunikat w sprawie stosunku Rosji do Bułgarii. Komunikat ten, podany już przez nas w streszczeniu według depesz biura korespondencyjnego w niedzielnej edycji porannej *Głosu Narodu*, brzmi w dosłownym przekładzie z rosyjskiego jak następuje:

„Odwołując swoich agentów z Księstwa Bułgarskiego, rząd cesarski zaraz wówczas oświadczył w komunikacie swoim, że przez środek ten nie miał bynajmniej na celu zrywania węzłów, wiążących Bułgarię z Rosją. Bułgaria jest dziełem Rosji i zawładnięć swoje istnienie ciężkim ofiarom

w tym kierunku został obecnie zrobiony. Książę Ferdynand zwrócił się do Najj. Pana z piśmienną prośbą o przysłanie do Sofji specjalnego rosyjskiego przedstawiciela do asystowania przy obrzędzie przyłączenia do cerkwi prawosławnej małoletniego Księcia Borysa. Trzy lata temu po otrzymaniu wiadomości o zamiarze ówczesnych zarządców bułgarskich wniesienia pod zatwierdzenie zgromadzenie narodowego projektu zmiany 38 artykułu konstytucji Tyrnowskiej, zapewniającego przynależenia domu Książęcego do cerkwi prawosławnej, rząd cesarski nie mógł nie podnieść silniejszego głosu swojego przeciwko takiej innowacji.

Wówczas też już w komunikacie swoim z dnia 21 lutego 1893 r. ostrzegwał wszystkich Bułgarów bez różnicy partyj o niebezpieczeństwie, jakie grozi narodowi, gotowemu wejść na drogę wyrzeczenia się odwiecznych i najświętszych swoich tradycji. Głos Rosji, współczującej niedoli i nieładowi jej i usiłowaniam narodu rosyjskiego i już na mocy tego rząd cesarski nie mógł nie odnosić się z najwyższym udziałem do wszystkich objawów jej obywatelskiej organizacji, do obecnego jej położenia i do przyszłych jej losów. Niejednokrotnie oświadczyliśmy, że czekamy tylko na szczere zrozumienie przez samych Bułgarów konieczności zwrotu ku lepszemu, ażeby puścić w zapomnienie przeszłość i zrobić początek przywróceniu z Księstwem stosunków, opartych na wzajemnej ufności i wolnych od wszelkich interesownych pobudek. Pierwszy krok dnowierczego plemienia na Wschodzie, przyniósł do serca ludu. Lud bułgarski i jego rządcy przoomieli konieczność zabezpieczenia i umocnienia w kraju panowania wiary prawosławnej, stanowiącej rekojmię nierozzerwalnego duchowego związku, łączącego Rosję z oswobodzoną przez nią Bułgarią. Wiadomość ta wszędzie w Rosji przyjęta była z radosem współczuciem. Ożywiony uczuciami wspaniałomyślności i szczerą życzliwością dla Bułgarii, J. C. M. N. Pan wysłuchał prośby Księcia Ferdynanda i najwyższej zezwolił na uczynienie zadość prośbie przez wysłanie do Sofji w swoim Imieniu jako świadka i ojca chrzestnego przy spełnieniu sakramentu namaszczenia małoletniego syna księcia, generał-majora świty, hrabiego Goleniszczewa-Kutuzowa“.

Telegramy

własne „Głosu Narodu“.

Zofja 10 lutego, Sobranie przeznaczyło 250,000 fr. na koszt uroczystości zmiany obrządku księcia Borysa, a 60,000 fr. dla egzarchy bułgarskiego.

Hamburg 10 lutego, Bismarkowskie *Hamburgier Nachrichten* radzą księciu Ferdynandowi Koburskiemu, aby i sam zmienił obrządek w interesie zabezpieczenia dynastji.

Petersburg 10 lutego, Przy roztrząsaniu kwestji żeńskiego instytutu lekarskiego uchwalono nie przyjmować do instytutu żydówek.

Petersburg 10 lutego, W *Zbiorze praw* ogłoszono, że Rosja weźmie udział w wystawie powszechnej w Paryżu w r. 1900-ym. oraz o mianowaniu dla tej wystawy komisji pod przewodnictwem dyrektora departamentu handlowego, Kowalewskiego.

Petersburg 10 lutego, *Torg. prom. gazeta* donosi, że szlachcic i kupiec kijowski, Brodzki, otrzymał pozwolenie na utworzenie południowo-rosyjskiego towarzystwa akcyjnego browarów w Kijowie, Odessie i Mikołajewie, z kapitałem w wysokości miliona rubli w 4,000 akcyj. Zarząd towarzystwa ma znajdować się w Kijowie.

Paryż 10 lutego, Projektowana przez ministra wojny, Cavaignaca, armja kolonialna składać się ma z części wojsk afrykańskich, które stanowiły dotąd 19-ty korpus algijski, z piechoty i artylerji marynarki, tudzież z żołnierzy krajowych, werbowanych na miejscu w Algierze, Senegal, Anamie i innych kolonjach francuskich. Reszta korpusu 19-go z wyjątkiem 3,000 żuawów, którzy powrócą do Francji, ma stanowić korpus okupacyjny w Tunisie lub pozostać w załogach algijskich. O utworzeniu nowego 20-go korpusu armji, który stanąłby na granicy wschodniej, nie ma w projekcie Cavaignaca mowy.

Rzym 10 lutego, Menelik zajął takie pozycje w górach, że walka artylerji przeciw niemu byłaby bezskuteczna. Jeżeli Baratieremu zrecznymi manewrami uda się wywabić go w północnym, albo w północno-wschodnim kierunku, będzie mógł przystąpić do ogólnego ataku. W razie, gdyby Menelik cofnął się, poczyniono już wszelkie przygotowania do skutecznego ścigania nieprzyjaciela. Tymczasem rozwinął Włosi akcję na południu. Menelik potrzebuje dwóch miesięcy, aby się dostać z powrotem do Szo i Ras Makonnen trzech miesięcy, aby dotarł do Harraru dla jego obrony. W połowie marca rozpoczyna się pora deszczowa w Tigre.

London 10 lutego, *Pall Mall Gazette* donosi z Pretorji, iż rząd Boerów skłania się do uznania protektoratu Anglii pod warunkiem zagwarantowania na wieczne czasy niezawisłości Transwaala i ogłoszenia neutralności zatoki Delagoa.

Nowy Jork 10 lutego, *Medical Record* zwiastuje kolosalny sukces leczenia tuberkulezy za pomocą

wstrzykiwania aseptoliny. Pięćdziesięciu lekarzy stwierdziło niezawodność środka.

Wiedeń 10 lutego (w południe). Wybory do rady gminnej rozpoczyna się w dniu 27 b. m. w trzecim okręgu wyborczym.

Wiedeń 10 lutego (w południe). Trybunał administracyjny wezwał do rozprawy o zniesienie restryktu rozwiązującego wiedeńską radę gminną następujących świadków: namiestnika Kielmansegga, oraz byłych radców miejskich Kupkę, Luegera i Neumayera.

Pierwsze posiedzenia Izby poselskiej odbędą się w sobotę dnia 15 lutego, we wtorek dnia 18 lutego i we czwartek dnia 20 lutego. Na pierwszym posiedzeniu wniesie prawdopodobnie hr. Baden projekt reformy wyborczej; na drugim posiedzeniu rozpocznie się już dyskusja jenerała, podczas której stronnictwa zaznacza swoje stanowisko wobec projektu. Dyskusja budżetowa zacznie się od obrad nad budżetem ministerstwa oświaty.

Wiedeń 10 lutego (w południe). Krają pogłoski, że wobec nieprzezwycięzonych trudności, jakie się wywiązały wśród rokowań ugodowych z Węgrami, rząd austriacki postanowił zgodzić się na ustanowienie jednorocznego prowizorium ugodowego, a ewentualnie przedłużenia teraźniejszej ugody na rok jeden.

Wiedeń 10 lutego (w południe). Zdumienie wzbudza artykuł półurzędowego *Fremdenblattu* pochlebający w sposób niesłychany partii socjalno-demokratycznej. *Fremdenblatt* wita z zadowoleniem i sympatją „pełen zdrowych myśli reformy“ program socjalnej demokracji w sprawach gminnych, a za pomocą stronnictwu daje nazwę: „*strome und actionslustige Partei*“. Wobec tego, iż cały Wiedeń w świeżej ma pamięci anty-dynastyczne okrzyki, jakie socjaliści wznosili w dniu 1 maja przed parlamentem, oburzenie jest powszechne i ogarnia nawet koła stojące blisko rządu. Artykuł przypisywany jest niezręczności jednego z wicesekretarzy biura prasowego, którego artykuły w *Fremdenblacie* wzbudzały już niejednokrotnie zdumienie i stawiały rząd w kłopotliwym położeniu. *Deutsches Volksblatt* odpowiada gwałtownym artykułem p. t. „Koalicja hr. Badeniego z drem Adlerem“.

Wiedeń 10 lutego (w południe). W tutejszych koszarach Franciszka Józefa wybuchł wielki pożar. Do godziny wpół do trzeciej po południu pożar nie został jeszcze ugaszony.

Budapeszt 10 lutego (w południe). Baron Hammerstein został odstawiony pod eskortą do Berlina.

Wels 10 lutego (w południe). Cesarz przybył wczoraj na zamek Lichtenegg.

Berlin 10 lutego (w południe). Na sobotnim posiedzeniu parlamentu złożył kanclerz Hohenlohe ważne oświadczenie w sprawie walutowej. Kanclerz zaznaczył, że wahanie się ceny srebra pociąga za sobą także dla Niemiec ekonomiczne niekorzyści. Opadanie wartości srebra nie zagraża jednak walucie niemieckiej, ponieważ złoto w obrocie znajduje się w dostatecznej ilości, a noty Banku państwowego pokryte są dostatecznie przez zapas złota. Podniesienie i ustalenie ceny srebra jest pomimo to bardzo pożądane. Da się to zrobić tylko w drodze międzynarodowej; pierwszym do tego warunkiem jest otwarcie ponowne mennic indyjskich dla nieograniczonego wybijania srebra. Na to jednak nie ma co liczyć i dlatego rządy niemieckie jednomyślnie postanowiły nie zastosować się do uchwały parlamentu w sprawie zwołania międzynarodowej konferencji walutowej. Jeżeli inicjatywa do tego wyjdzie ze strony innego państwa, udział Niemiec w konferencji zostanie wzięty pod rozwagę. Deklaracja kanclerza omawiana będzie na wtorkowym posiedzeniu parlamentu.

Berlin 10 lutego (w południe). Parlament obradował nad wnioskiem Richerta w sprawie zabezpieczenia swobody wyborów. W toku dyskusji hr. Mirbach wypierał się tego, jakoby w pruskiej Izbie panów polecał przeprowadzenie zamachu stanu. Przeciwko Mirbachowi wystąpił przywódca centrum Lieber, oświadczając, że według logiki partii konserwatywnej Aleksander Wielki rozciął węzeł gordyjski „na drodze konstytucji“. Wogóle prawie wszystkie stronnictwa uderzyły gwałtownie na hr. Mirbacha, który powiedział, że wszystkie partje dopuszczają się przekupstw wyborczych.

Zofia 10 lutego (w południe). Książę Ferdynand wypowiedział wobec deputacji Sobranja następującą mowę: „Spełniłem obowiązek wobec mojego narodu. Uczyniłem dla ojczyzny ofiarę tak wielką, jakiej nie ma przykładu w historii. Dla zbawienia i szczęścia Bułgarii oddałem jedynego dziecko, rozluźniłem węzły własnej rodziny i zerwałem nici łączące mnie z Zachodem. Nie żądam za to hałaśliwych owacyj lecz czci i zaufania. Zachód wypowiedział nademną kłatwę; jutrzeńka wschodu opromienia naszą dynastję i świeci nad naszą przyszłością“. Partja Badosławistów zajmuje wobec księcia bardzo chłodne stanowisko.

Luxemburg 10 lutego (w południe). Książę

Parmy, teść księcia Ferdynanda bułgarskiego wyjechał do Nicei, gdzie ma się odbyć rada rodzinna rodziny orleańskiej. Książę Parmy będzie się domagał energicznie rozwodu pomiędzy księżną Marią Ludwiką a księciem Ferdynandem.

Petersburg 10 lutego (w południe). Szefowie sztabów jeneralnych zostali zawezwani do Petersburga na konferencję w sprawie doniosłych zmian w planie mobilizacyjnym czterech okręgów wojennych w Polsce.

Paryż 10 lutego (w południe). Sędzia Poittevin, który prowadzi śledztwo w sprawie kolei południowej, zawezwał do siebie byłego ministra Rouviera. Rouvier odmówił wezwaniu, ponieważ twierdzi, że Poittevin bezprawnie został zamianowany sędzią śledczym. Minister Ricard używa Poittevina za narzędzie swoich planów, pomijając wyższe władze sądowe, do których należało wyznaczenie sędziego śledczego. Władze te powierzyły śledztwo sędziemu Remplerowi, Ricard jednak polecił odjąć Remplerowi upoważnienie.

W izbie wypowiedział b. minister Raynal wielką mowę w swej obronie. Izba słuchała wywodów Raynala spokojnie i cierpliwie. O godzinie 6 wieczorem Raynal był tak zmęczony, że musiał dalszy ciąg mowy odłożyć do poniedziałku.

Paryż 10 lutego (w południe). *Figaro* donosi, że już drugi z rzędu *attaché* wojskowy opuszcza francuską ambasadę w Berlinie, z powodu, iż się nie może pogodzić z Herbettem.

Rzym 10 lutego (w południe). *Tribuna* donosi, że jenerał Arimondi został osaczony przez Abisynczyków. Menelik zamierza w Axum koronować się na cesarza, a Ras Mangaszę zamianować królem Tigre i jemu wyłączenie powierzyć kraje. Sam Menelik chce powrócić ze swoją armją do kraju Szoa, ażeby w jesieni z jeszcze większą siłą zbrojną uderzyć na Włochów.

Rzym 10 lutego (w południe). Profesor Salvioni wynalazł przyrząd, za pomocą którego na podstawie odkryć Röntgena można wprost okiem widzieć przedmioty zamknięte w skrzynkach i kości ciała ludzkiego.

Londyn 10 lutego (w południe). Lord starszy sędzia wydał wyrok w sprawie Artona. Wyrok opiewa, że należy wydać Artona w ręce Francji za fałszerstwo dokumentów.

Londyn 10 lutego (w południe). Chamberlain wystosował do gubernatora kolonii Przylądka Robinsona długie pismo odręczne, omawiające sprawy transwalskie. Chamberlain zaprasza prezydenta Krügera, aby przyjechał do Londynu dla przeprowadzenia rokowań z rządem angielskim. W razie, gdyby prezydent nie mógł wyjechać z kraju, sir Robinson jest upoważniony do podjęcia rokowań.

Londyn 10 lutego (w południe). Prezydent Krüger postanowił zadośćuczynić życzeniu Chamberlaina i pojechać do Anglii.

Ostatnie telegramy „Głosu Narodu“.

Wiedeń 11 lutego (rano). Ministerstwo wyznań wyznaczyło na koszty restauracji kościoła parafjalnego w Bieczu kwotę 3000 złr.

Konserwator Demetrykiewicz przesłał centralnej komisji dla pomników prośbę w sprawie odrestaurowania Popijarskiego kościoła w Rzeszowie i kościoła parafjalnego w Strzyżowie. Komisja postanowiła prośbę tę uwzględnić.

Wiedeń 11 lutego (rano). Zarządca zdrojowiska w Krynicy, Zygmunt Sokołowski, z powodu przeniesienia go w stan spoczynku, otrzymał złoty krzyż zasługi z koroną.

Praga 11 lutego (rano). Komisja sejmowa dla wniosku o kurjach odbyła wczoraj posiedzenie. Briorad oświadczył, że czescy członkowie komisji głosować będą przeciwko wszystkim wnioskom. Hr. Karol Zedtwitz usiłował przeprowadzić postanowienie, aby po trzech członków przynajmniej przy wyborach kurjalnych wybierał cały sejm. Uchwalono artykuł trzeci projektu.

W dyskusji jenerała nad budżetem w pełnej Izbie zabierał głos z pomiędzy Niemców: Schlesinger, Fournier, Pergelt i Russ, w imieniu większej własności hr. Buquoy i ks. Schwarzenberg, z partji czeskiej Kramarz, Kaizl, Janda i Herolp.

Zofia 11 lutego (rano). Podczas nabożeństwa w kościele katolickim w niedzielę po raz pierwszy opuszczono modlitwę za księcia Ferdynanda. Sprawilo to silne wrażenie na obecnych w kościele katolikach. Metropolita Wasyl z Ruszczyka zostanie zamianowany opiekunem duchownym księcia Borysa. Minister spraw zagranicznych Naczowicz ma się podać do dymisji; miejsce jego zajmie Stanciov.

Rjeka 11 lutego (rano). Matka ks. Ferdynanda bułgarskiego ks. Klementyna Koburska, stale tu mieszkająca, wyjeżdża w tych dniach do Nicei.

Belgrad 11 lutego (rano). W skupczyźnie odczytano ukaz królewski, zawiadamiający, że rząd postanowił przedłożyć projekt rewizji konstytucji.

Petersburg 11 lutego (rano). Na Formozie wybuchło powstanie. Powstańcy tworzą dziesięcioty-

sięczną armję. Pięć miast uległo ich atakowi. Połączenia kolejowe i telegraficzne są zniszczone. Siódma japońska brygada przybyła do Kelong. Jenerałny gubernator Formozy Kabayama został odwołany; miejsce jego zajmie dotychczasowy minister marynarki Saigo.

Konstantynopol 11 lutego (rano). Delegatami sułtana przy akcie przejścia księcia Borysa na prawosławie, będą Muzafar-basza, oraz Kostaki-Karathederi basza.

Monachjum 11 lutego (rano). Komisja finansowa uchwaliła kwotę 240.000 marek na koszty utworzenia połączeń telefonicznych pomiędzy Wiedniem a Frankfurtem.

Paryż 11 lutego (rano). Sędzia Poittevin otrzymał zupełnie formalną nominację na sędziego śledczego w sprawie kolei południowej. Istnieje przypuszczenie, że rząd wytoczy przed Izłą sprawę Rouviera.

Paryż 11 lutego (rano). Stan zdrowia słynnego kompozytora Ambroise Thomasa, który zachorował na zapalenie płuc, jest bardzo groźny.

Rzym 11 lutego (rano). Rada ministrów obradowała nad położeniem w Afryce. Odczytano obszernie sprawozdanie Baratiergo, domagające się wzmocnienia jego wojsk przez 8,000 piechoty, 6 baterij, 4 kompanie inżynierji i odpowiednią ilość bydła pociągowego. Rada ministrów po trzygodzinnej naradzie uchwaliła na wniosek Crispiego zadośćuczynić żądaniom jenerała. Sprawozdanie Baratiergo zawiera cenne szczegóły o sile uzbrojenia armji szoańskiej.

Rzym 11 lutego (rano). Jenerał Baratieri stał w dniu 6 lutego w Entiscio, nazajutrz w Hamedo, w dniu 8 lutego znalazł się w odległości dwóch godzin drogi od Adui. Najważniejszy przesmyk Calta znajduje się w jego mocy. Szoańskie cofają się bez walki przed jenerałem, który z jednej pozycji obronnej przechodzi w drugą, przesuwając się po pełnym szczelin, trudnym do przejścia, terenie. Szoańskie stanęły w odległości sześciu kilometrów od Zalty w amfiteatralnie ułożonych pozycjach; skrzydła armji szoańskiej opierają się o strome góry. Pomiedzy Włochami a Szoańcami znajduje się górzyste terytorjum, pełne przepaści i rozpadlin, spadające w stronę południowo-zachodnią. Bataljon Pitallugi przeznaczony do Aszab, przybędzie prawdopodobnie do Massawy i połączy się z obozem Baratiergo.

Rzym 11 lutego (rano). *Dziennik Don Chisciotte* ogłasza odezwę do kraju, oświadczającą, że nie można dłużej ścierpieć awanturniczej polityki Crispiego. Crispi chce zgromadzić w Afryce pięćdziesięciotysięczne wojska, ażeby w jesieni jenerałowi Baldissera kazać rozpocząć wyprawę zdobywczą przeciwko krajowi Szoa. Lud powinien przeszkodzić temu szaleństwu i ratować się przed zgubą.

Medjolan 11 lutego (rano). Korespondent *Corriere della sera* z placu wojny, Adolf Rossi, którego sprawozdania w całych Włoszech budziły wielkie zainteresowanie, otrzymał od jenerała Baratiergo rozkaz, wydający go z kolonii. Rossi wraca najbliższym parowcem do Europy.

Londyn 11 lutego (rano). Wyjazd prezydenta Krügera wraz z dwoma członkami transwalskiej rady wykonawczej, zależeć będzie od uchwał *volksraadu*.

Londyn 11 lutego (rano). *Times* donosi, że Cecil Rhodes zamierza całą swoją energję poświęcić rozwojowi Rhodesji. Rhodes sądzi, że kraj ten pod względem mineralnym jest nie mniej bogatym jak Transwaal.

Londyn 11 lutego (rano). Dzisiaj zgromadza się angielski parlament. Należy oczekiwać ważnych i ciekawych dyskusji o polityce zagranicznej.

Wiedeń 11 lutego. — Po zamknięciu giełdy. Kredyty 381'85; Länderbank 251'50; Staatsbahn 372'—; Renta majowa 101'10; Renta koronowa 101'30; Tureckie 68'25; Alpiny 87'50.

(*Rubryka „Nadestane“ nie pochodzi od Redakcji, która też za nią odpowiedzialności nie przyjmuje.*)

Dr. Antoni Jabłoński

Specjalista chorób gardła, krtani, nosa i uszu

b. lekarz kliniki prof. Jurasza w Heidelbergu i kliniki berlińskiej.

Ordynuje codziennie od godziny 9—10 rano i od godziny 3—5 po południu.

Mieszka przy ulicy Kolejowej liczbą 2.

Najtańsza nafta

w Krakowie ul. Szewska 6,

sprzedaje litr najlepszej nafty, bez żadnej woli, po 18 ct. Biorącym 5 ltr., liczyć będą po 17 ct. — Reperacje lamp i baniek skutecznie po cenie swego nakładu.

[Z poważaniem

Juljan Stankiewicz, blacharz.

Restauracja w Hotelu Pollera
F. Wojcieckiego w Krakowie.
Objad za 1 zlr. 421
Wtorek dnia 11-go lutego b. r.

I. Rosolnik warzawski
 Rosół z pierożek z mięsa
 Consomme Royal
 Jajka pod beszamelem
 Paszтет z dziczyzny

II. Rysolki franc. z drobiu
 Szt. mięsa z ćwikłą
 Polędwica angielska
 Fricandeau ciel. z szampion.
 Filet z sarny à la mignons
 Kwieczoły w papilotach
 Strudel z jabłek

III. Galaretki owocowa
 Kalafior z masłem
 Ser — owoce — kawa.

Bulion własnego wyrobu kilo po 4 zlr.

W Imieniu Towarzystwa
 stolarzy w Kalwarii Zebrzydowskiej,
 które się teraz zawiązało,
 składamy wielkie podziękowanie
 Wielmożnemu Panu

Dr Tadeuszowi Bresiewiczowi,
 za tak wielką czułość i przywiązanie
 do nas, mieszkańców Kalwarii
 Zebrzydowskiej, widzi On, że
 jesteśmy w paszczy żydowskiej
 i niemożemy się z niej wydobyć,
 przychyła się swoją własną
 pomocą, ażeby nas tylko z rąk
 ich wznosić. Życzymy Mu, żeby
 żył zdrowo, jak najdłużej ze swoją
 rodziną. 462 1 1

Dr Juliusz Bandrowski
lekarz dentysta
 Rynek L. 7 obok Szarej kamienicy,
 ordynuje od 9-1 przedpołudniem
 i od 2-5 popołudniu.
 409 4-0

Do wdzierżawienia
 pod bardzo korzystnymi warunkami
1) dwa folwarki
 3/4 mili od Lwowa o przestrzeni
 przeszło 1200 morgów, z czego
 około 250 morgów najlepszej
 nadpętlwianskiej łąki,
2) dwa znaczniejsze majątki
 w powiecie Rohatyńskim.
 Bliszej wiadomości udzieli kancelaria
 adwokatów dr Aleks. i Zyg. Lisiewiczów
 (Lwów, ul. Kościuszki 16). 315 10-15

Zawiadamiam Sz. Publiczność,
 że z dniem 1 lutego 1896
 zwinąłem **mój zakład czyszczenia
 lamp gazowych**
 a zatem wszelkie zobowiązania
 dotyczące się tegoż zakładu
 z powyższym dniem ustają.
 Z poważaniem
W. Strzałkowski.
 464 1 1

Poszukuję miejsca w prywatnym
 domu **do udzielania lekcji
 francuskiego i gry fortepianu.**
 Zgłoszenia przyjmuje
 M. 8. poste restante Wojtkowa.
 428 3-3

HANDEL
Michała Karasia
 W KRAKOWIE
 Mały Rynek L. 7
 poleca 445 2-3
wyborowe gatunki
JABŁEK
STRUDLOWYCH I DESEROWYCH
1 kilo 20 centów.

Do wdzierżawienia
 od 1 czerwca w Poznachowicach
 łąkach, przy gościńcu do Dobrego
 Dobrezyc, budynek duży (karczma).
 Miejscowość stosowna na
 założenie sklepu, masarni i t. p.,
 nożo być dodane 15 morgów pola
 z łąką i stodołą. Wiadomość u
 właściciela w Wolicy p. Dobczyce.
 447 2-3

†
Nabożeństwo żałobne
 za duszę s. p.
ZOFJI z Lgockich DAMBSKIEJ
 odbędzie się
 jako w trzecią rocznicę śmierci dn.
13 Lutego b. r., t. j. we Czwartek
 o godzinie 10 rano 454 1-1
 w kościele św. Piotra w Krakowie.

Realności do sprzedania
Kamienica I. p. z frontu,
 II. p. od podwórca, przy
 ulicy Murowana Krowodrza,
 wolna od podatku. Dochód
 900 zlr., cena 12.500 zlr.
 Kapitał potrzebny 5800 zlr.
 171

DOM II. p. z ogrodem
 wolny od podatku przy ulicy
 Topolowej. 175

DOM II. p. z oficyną
 elegancko, dobrze zbudowany.
 176

Kamienica II. p. z oficynami,
 stajniami, wozownią
 przy ul. Zwierzynieckiej. Dochód
 5.200 zlr. Cena 58.000 zlr.
 Kapitał potrzebny 20.000 zlr.
 187

Kamienica III. piętr.
 przy ul. Pijarskiej, nowa,
 wolna od podatku 12 lat. Dochód
 4.100 zlr. Cena 60.000 zlr.
 Potrzeba 22.500 zlr. 188

Kamienica II. p. tr. jedna
 z najpiękniejszych przy
 ul. Krupuńskiej. Dochód 4.200
 zlr. Cena 65.000 zlr. kapitał
 potrzebny 40.000 zlr. 189

Kamienica I. p. z 2 frontami,
 ze stajnią, zajazdem
 wozownią, oficyną i ogródkiem
 wolna od podatku. Dochód
 1800 zlr. Cena 22.000, kapitał
 potrzebny 18.000 zlr. 193

Kamienica piękna II. p.
 przy ul. Brackiej. Cena
 56.000 zlr. Potrzebny Kapitał
 30.000 zlr. 191

Kamienica II. p. przy
 ul. Długiej. Dochód 3.500 zlr.
 Cena 45.000 zlr. Kapitał
 potrzebny 16 do 20.000 zlr.
 Przyjmie w zamian realność
 mniejszą z dopłatą. 192

Kamienica II. i III. p.
 przy ul. Radziwiłłowskiej
 dochód 2.000 zlr. Cena 28000.
 Kapitał potrzebny najmniej
 12.000 zlr. 190

Kamienica I. p. przy
 ul. Garncarskiej, w ogrodzie.
 Cena 32.000 dług 8.000 zlr.
 198

Kamienica I. p. przy
 ul. Basztowej z 2 frontami.
 Dochód 2100 zlr. Cena 26000
 zlr. Kapitał potrzebny 13.000.
 197

KAMENICA II. p. w
 Podgórzu. Cena 24.000. Kapitał
 potrzebny 10.000 zlr. 203

Kamienica II. p. duża
 przy ul. Siemiradzkiego nowa,
 cena 52.000. Kapitał potrzebny
 20.000 zlr. 199

2 DOMY parterowe przy
 ul. Garbarskiej. Cena 16.000.
 Dług 6.000 zlr. 204

Kamienica II. p. duża
 przy ul. Siemiradzkiego owa,
 cena 40.000. Kapitał potrzebny
 18.000 zlr. 200

Kamienica II. p. przy
 ul. Sobieskiego. Cena 32.000
 potrzebny kapitał 12.000 zlr.
 201

1 DOM parterowy przy ul.
 Garbarskiej. Cena 15.000 zlr.
 Dług 5.000 zlr. 205

KAMENICA II p. przy
 ul. Grzegorzeckiej, nowa wolna
 od podatku. Dochód 2000.
 Cena 30000. Kapitał potrzebny
 15000 zlr. 207

KAMENICA III. p. nowa,
 przy ul. Rakowieckiej. Dochód
 5.000. Cena 70.000 zlr.
 Kapitał potrzebny 26.000 zlr.
 210

KAMENICA II. p. nowa
 przy ul. Blichowej. Dochód
 4000. Cena 48000. Kapitał
 potrzebny 23000 zlr. 208

KAMENICA II p. nowa,
 przy ul. Lubicz. Dochód 4500.
 Cena 55000. Kapitał potrzebny
 20.000 zlr. 209

Kamienica II. p. przy
 ulicy Zwierzynieckiej. Cena
 28.000, potrzebny kapitał
 12.000 zlr. 220

KAMENICA narożna I. p.
 z dużym ogrodem, kregielnią,
 2 Restauracje przy ul. Dietla.
 Dochód 3.250 zlr. Cena 45000.
 Dług 23000 zlr. 206

KAMENICE duże dwie,
 przy ul. Starowiśnej. Cena
 70.000. Dług 36.000 zlr. 212

DOM parterowy i oficyny
 przy ul. Długiej. Dochód 1030
 Cena 12.000. Dług 7.500 zlr.
 213

KAMENICA II. p. i oficyny
 przy ul. Krowoderskiej.
 Dochód 1.800. Cena 24.000.
 Dług 14.500 zlr. 214

PARCELE do sprzedania
Parcela na granicy
 Podgórza i Ludwinowa 117, □
 sążni, z nowo wybudowanymi
 oficynami, odpowiednia pod
 budowę willi, domu lub
 mniejszej fabryki, jest za 2500 zlr.
 zaraz do sprzedania. Zgłoszenia
 do Działu ogłoszeń „Głosu
 Narodu“. 223

6 parcel, z których 2
 narożniki przy ul. Topolowej.
 177

Przy ul. Lenartowicza narożna
 217 □ sąż. po 40 zlr. 230

Przy ulicy Radziwiłłowskiej
 118 □ sąż. (front 17.70 mtr.)
 mur wspólny w cenie objęty,
 z drugiej można dokupić,
 po obu stronach kąty proste.
 Kapitał potrzebny 5000 zlr.
 Cena 9.000 zlr. 227

Przy ul. Retoryka najpiękniejsza
 i najtańsza parcela. 228

Przy ul. Stachewicza kilka
 parcel po 60 zlr. 229

Wiadomość bliższa w Adm.
 „Głosu Narodu“. 224

Parcela 83 □ sążni z 12 □
 sąż. fronta przy ul. Helcla
 do sprzedania. Wiadomość
 Dział Inzerat. „Głosu Narodu“.
 217

Masio deserowe ze słodkiej
 centerfugowanej śmietanki,
 odznaczono na wystawach krajowych
 i zagranicznych, dostarcza w
 paczkach 4 kilowych Zarząd
 gospodarstwa mlecznego w
 Jureczkowej, poczta
 Krościenko koło Chyrowa. 406

Kamienica II p. 404
 bardzo dobrze się rentująca
 5 okien frontu, dobrze zbudowana,
 składająca się z 35 ubikacji
 mieszkalnych. Potrzebny kapitał
 do kupna 13.600 do 10.000 zlr.
 Wiadomość w sklepie w
 Sukiennicach l 23.

Konsens na kawiarnię
 ul. Szpitalna l. 7.
 do wynajęcia. 344 7-8

Nielękawy skąd maszyn do
 szycia **Singera** z 400
 i pierścionkowe i rowerów
Łóżeła IWANICKIEGO następcy
 Kraków, Rynek, Nr. 25.



Na wynajęcie od 28 zlr. i wyżej
 kotwórka o 10%, taniej 419

Nasion 2 5
 kwiatowych, warzywnych i
 gospodarskich dostać można
 najlepszych i najtańszych
 w Zakładzie ogrodniczym
 K. Waśniewskiego w N. Sączu.
 Również są do nabycia szczypty
 i krzewy ozdobne, róże,
 rośliny doniczkowe, rozsady
 i t. p. Cenniki wglądanie
 darmo i oplatnie.

Potrzebny zdolny
 Towarzysz ślusarski do
 robót budowlanych t. j.
 artystycznych, za
 mierniczym wynagrodzeniem.
 Blisza wiadomość przy
 ul. Mikołajskiej Nr. 13.
 K. Stefańczyk. 449 2 5

2 domy parterowe
 z szerokim frontem, z
 dużym podwórkiem w
 środku, w miejscu
 spokojnym niedaleko
 plant, pomiędzy
 ogrodami, z płynącą
 wodą przez środek
 realności — za
 cenę 16.000 zlr., z
 których 6 może
 zostać przy
 hipotece —
do sprzedania.
 Do sprzedaży upoważniony
 Wny J. Strycharski, Kraków,
 w Administracji
 dziennika „Głos Narodu“.
 3 19 10

DOM I. piętrowy
 murowany, kryty
 dachówką, nowy,
 oraz 263 □ sążni
 placu (ogródek)
 blisko ryaku,
 gimnazjum i
 kościoła
w Nowym Sączu
 jest za 3.500 zlr.
do sprzedania.
 Dług 800 zlr. w
 16 lat spłaćalny.
 — Bliszej
 wiadomości
 udzieli dział
 inzeratowy „Głosu
 Narodu“.
 30 9-0

Folwark
 koło Bochni 104 morg
 wyborowej gleby,
 z dobrymi
 budynkami
do sprzedania.
 Wiadomości bliższej
 udzieli **Jan Strycharski**
 w adm. 31 „Głosu
 Narodu“. 9-0

Wioska
 w Nowo-sąddeckim,
 10 km. od stacji
 kol. N. Sącz, poczta
 w parafii — 77
 morgów obszaru
 pszennej w jednym
 kawałku, w czem
 4 morgi ogrodu
 owocowego
 szlachetnego,
 7 morg lasu
 średniego,
 10 morg wyczerpów,
 reszta orna.
 Dwór o 8
 ubikacjach i
 zabudowania
 gospodarza w
 dobrym stanie,
 tabuła czysta,
 jest **zaraz do
 sprzedania.**
 Cena 15.000 zlr.
 Bliszej wiadomości
 udzieli Wny **J. Strycharski**
 — „Głos Narodu“ —
 Kraków. 87

Odznaczone dwoma medalami
znakomite TUTKI nieklejone
 wyrobu **J. W. Niemojewskiego**
 są wszędzie do nabycia.
 Główny skład w Krakowie
 w handlu papieru i przyborów
 galant. **St. Karlińskiego** —
 przedtem filja J. W. Niemojewskiego,
 Sukiennice Nr. 28. —
 Zlecenia zamiejscowe
 odwrotnie. 137

Figurki św., aniołki
 adoracyjne z kartonu
 lub masy, obrazy
 świętych, **Stacje
 drogi krzyżowej**
 w oleodrukach,
 litograf. i chromolitografowane,
 ramy do tychże,
 krzyże i t. p.,
 oraz **NOWOSĆ:**
 Obrazek b. ładny
 N. Panny Czesłochowskiej,
 form. książkowego,
 wytłaczany na
 złotem i srebrnym
 tle 1 szt. 10 ct.,
 tuzin 1 zlr. 100 szt.,
 7 zlr. — do nabycia
w specjalnym
składzie artykułów
trześci religijnej
KAZIMIERZA
ZAJĄCZKOWSKIEGO
 37
w Krakowie,
 plac **Marjański**
 Nr. 8.

Na Węgrzech
Majątki ziemskie

Realność duża
 wraz z 1000 □
 ogrodu w
 średmieściu
 za 30.000 zlr.
do sprzedania
 lub zamiany
 na posiadłość
 wiejską.
 Dług 8.000 zlr.
 Kasy Oszczędności.
 Blisza wiadomość
 w Dziale ogłoszeń
 „Głosu Narodu“.
 184 7-0

Majątek obszaru 500
 morg w czem 250 m.
 ornego, 50 łąk,
 las na swoją
 potrzebę, reszta
 pastwiska. —
 Grunta b. dobre.
 Mieszkanie o 9
 ubikacjach,
 murowane w
 parku angielskim
 na górze
 położone,
 bardzo ładne,
 inne budynki
 dostateczne.
 Dług bankowy
 25.000 zlr.
 Cena 75.000 zlr.
 Stacja
 kolei w
 mieścinie. 111

DOM
 dobrze zbudowany,
 składający się
 z 8 stancji,
 2 piwnic,
 komórek,
 studni i
 ogródka przy
 ul. Kalwaryjskiej
 w Podgórzu,
 tania **do
 sprzedania.**
 Cena 5.500 zlr.
 hipoteka 2.300 zlr.
 — Wiadomość
 w Administracji
 „Głosu Narodu“.
 105 4-0

Majątek 3750 morg
 w 2 folwarkach,
 mianowicie 405
 roli, 21 ogrodu,
 132 łąk,
 2161 m. lasu
 dobrego,
 1024 pastwisk
 Komunikacja
 do kolei
 gościnnie bitym
 20 kmtr.
 Budynki
 wszystkie
 dobre.
 Inwentarz
 około 100 szt.
 Cena
 170.000 zlr.
 Dług bankowy
 100.000.

2 folwarki
 koło Krakowa,
 jeden 30 morgów
 z budynkami
 obszarnymi za
 12.500 zlr. —
 drugi 29 mrg.
 z budynkami
 i inwentarzem
 żywym za
 8.500 zlr.
ma do sprzedania
Jan Strycharski
 Kraków, w
 Administr. „Głosu
 Narodu“.
 2994 6 5

Majątek 735 morg
 rozległy w czem
 225 m. roli,
 60 m. łąk,
 250 m. lasu
 dębowego i
 bukowego
 do ciecicia,
 200 m. pastwisk.
 Przy
 gościńcu 5
 kmtr. od
 stacji
 kolejowej
 odległy.
 Cena 65.000 zlr.
 Długów
 żadnych.

Majątek ziemski
 w 3 folwarkach.
 3750 morg
 katastral. obszar,
 w czem 682
 mrg. roli
 lekkiej wapi.
 glinki, 400 m.
 łąk 2 kośn.
 wyborowych,
 13 m. ogrodu,
 1000 m. pastwisk
 z młodem
 lasem, 1650
 m. lasu
 rębego, na
 której to
 przestrzeni
 znajduje się
 C/o 150.000 %
 modrzewi i
 jasionów
 o 10 cali
 wyż i 400 m.
 18-let. kultur
 świerku i
 sosny. 5 m.
 kamieniotomów
 odkrytych
 w ruchu. 1
 piła wodna.
 Młyn o 2
 kamieniach.
 Pałac z
 parkiem i 40
 budynków
 gospodarczych
 w najlepszym
 stanie. **Majątek**
 w własnym
 zarządzie,
 dobrze
 postępowo
 zagospodarowany,
 12 kmtr.
 od stacji
 kolei i miasta
 oddalony,
 część lasu
 tylko 3 km.
 od stacji
 Młoz-Laborca,
 szosa przez
 środek lasu,
 dostateczna
 ilość taniego
 robotnika i
 furmanek. —
 Cena
 320.000 zlr.
 w. a.

Majątek 280 morg
 rozległy w czem
 50 m. roli,
 60 m. łąk,
 160 m. lasu
 do ciecicia. —
 Budynków
 prawie
 niema. Odległość
 od stacji 5
 kmtr. —
 Cena 12.000
 zlr. Długów
 żadnych.

Majątek ziemski
 nad Wisłą,
 480 morg
 obszaru
 pszennej
 ziemi, w
 czem 370
 roli, 30 łąk,
 72 pastwisk,
 reszta
 ogrody,
 budynki —
 144 mrg.
 zasiewu
 eziminy,
 dochód
 suchy 300 zlr.,
 podatki
 do 500 zlr.
 Cena 100000
 zlr. z całym
 inwentarzem
 żywym i
 martwym.
 Dług
 Tow. Kredytow.
 Ziemsk.
 34600 zlr.
 341
 Wiadomości
 udzieli Dział
 inzeratowy
 „Głosu Narodu“
 w Krakowie.
 za nadesłaniem
 marki na 15 ct.

Majątki te ma
 powierzone
 do sprzedaży
Jan Strycharski.
 Kraków.
 Łobzowska 27.

Wieś
 w Starostwie
 pilźnieńskim,
 500 mrg.
 obszaru,
 w czem 100
 łąk, 100
 lasu, pałac
 i wszelkie
 zabudowania
 w doskonałym
 stanie, —
 przy szosie,
 w bliskości
 2 miast,
 kościół w
 miejscu,
 grunta
 przepuszczalne
 w jednym
 kawałku,
 — z 100
 korc. zasianej
 oziminy
do sprzedania.
 Wiadomość
 „Dział inzeratowy“
 „Głosu Narodu“.
 224 7 0

Poszukuje się kapitału
 4-5000 zlr.
 na hipotekę drugą
 po Banku kraj.
 na realność w
 Krakowie nowo
 wybudowaną
 przy jednej z
 głównych ulic.
 Zgłoszenia do
 Administracji
 „Głosu Narodu“.
 161

Jedyna Realność w Krakowie
 3 morg w jednym
 kawałku mająca
 nadająca się na
 założenie jakiegos
 wielkiego
 interesu
 fabrycznego,
 Przemysłowego,
 Parku lub
 Ogrodu
 Publicznego,
 na wielkopańską
 rezydencję,
 lub Parcelę
 pod budowę
 Gmachów i
 Kamienic —
 jest wraz z
 pysznymi
 budynkami i
 Ogrodami,
 po przeciętnej
 cenie
 około 10 zlr.
 za sągę
do sprzedania.
 Informacji udzieli
 Wny **J. Strycharski**
 Administr. dziennika
 „Głos Narodu“.
 2 10-6

KUPIE sklep korzenny, lub żelazny

na prowincji, jeżeli tenże będzie miał odpowiedni lokal i przystępną cenę. 1 1
Zgłoszenia: K. W. 2000 Brzozów.

W mieście Kętach, powiat Biała w Galicji, **jest do sprzedania** tuż przy stacji kolejowej i gościńcu rządowym **realność**

składająca się z 21 morgów dobrego i dobrze uprawianego gruntu, budynków gospodarskich murowanych, sklepionych, w dobrym stanie i domu mieszkalnego, blachą krytego, z inwentarzem żywym i martwym lub bez tegoż za przystępną cenę. — Część z ceny kupna może pozostać przy hipotece. Blizsza wiadomości udzieli: **Tadeusz Rypniewski pod Nr. 502 w Kętach.** 458 1 4

10.000.000

sadzonek leśnych, drzew parkowych, krzewów i roślin pnących, tudzież **nasiona** drzew krajowych, poleca po najniższych cenach: **Leśnictwo Zassów pod Czarną** op. Zassów, stacja kolei i telegr. Czarna. 459 Cennik na żądanie odwrotnie.

Kamienica l. ptr.

z wysokim parterem, suterrenami, sucha, dobrze zbudowana, przy ul. św. Wawrzyńca, 26 ubikacji mieszkalnych obejmująca, za 18.000 złr. **do sprzedania.** Kapitał potrzebny 5.000 złr. Wiadomości udzieli Dział Inzeratowy „Głosu Narodu”. 456 1 6

Wieś w pow. Wielickim

4 1/2 mil od Krakowa, 540 morgów obszaru, w czem 220 roli, 28 łąk, 10 sadów, reszta las do lat 40, z 16 dobrymi budynkami gospodarczymi. Dwór modrzewiowy z 14 ubikacji, kamieniołomy ciosowe do eksploatacji otwarte, 1000 złr. suchy dochód, za 115.000 złr., z czego 40.000 Bank pozostaje. **do sprzedania.** Wiadomość Dz. Inzeratowy „Głosu Narodu”, za nadesłaniem marki na 15 ct. 457 1 10

Dobra ziemskie

w Jarosławskim powiecie.
I. Obszaru 1275 morgów z tego 815 ornego i 1 1/2 łąk i 460 morgów lasu, budynki murowane w bardzo dobrym stanie. Cena 250.000 złr.
II. Obszaru 1229 morgów, z tego 500 m. ornego i 1 1/2 łąk, 729 m. lasu, budynki murowane bardzo ładne. Cena 200.000 złr. **na sprzedaż,** wiadomość: Rynek Nr. 9 II piętro, od godziny 2 do 4 popołudniu **Hosowski.** 455 1 6

PENSJONAT

Dra Chwistka W ZAKOPANEM dla osób potrzebujących górskiego powietrza otwarty cały rok. Od 3 złr. od osoby dziennie za wszystko. 1 31 50

INTERES

handlowo - przemysłowy przy stacji kolejowej.

w miejscu ożywionem znacznym ruchem klimatycznym, składający się z trzech domów mieszkalnych, willi umeblowanej z ogrodem, kompletnym urządzeniem handlu, restauracją, trafiką ect. w ruchu będącą piekarnią,

do sprzedania lub zamiany na realność w Krakowie. Czynnosc roczny z najmu 1300 złr., podwojony być może prowadzeniem interesu osobistego. Cena kupna 16.000 złr. Szkice zabudowań i położenie do przejrzenia w Adm. 341 „Głosu Narodu”. 4 0

Krajowe Towarzystwo Handlowe

Stowarzyszenie zarejestrowane z ograniczoną poręką

w Krakowie, Rynek główny L. 26 (róg ul. Wiślniej)

☛ poleca ☛ **Płótna Korczyńskie i zagraniczne,** **BIELIZNĘ** damską, męską, dziecięcą i stołową, **BIELIZNĘ** Prof. JAGERA, **Szyrtyngi, Oxfordy, drelichy, kretony, batysty, barchany, flanele, Kasany, Kamgarny, pól sukienka i t. p.** **WYPRAWY ŚLUBNE,** **KOŁDRY WEŁNIANE i JEDWABNE,**

☛ poleca ☛ **Wielki wypor:** bluzek i szlafroków sezon. matinee i pegnoiry, **Halki jedwabne, wełniane i kretonowe,** **KONFEKCJE DZIECIĘCIE,** **GOBSETY** **W WIELKIM WYBORZE** Szaliki, Chusteczki sznelowe i jedwabne, Chustki na szyję męsk. i dams. **Skarpetki i Pończochy dla dorosłych i dzieci,** **Parasole i Parasolki, Szelki, Krawaty i t. p.,**

☛ wszystko wyborowe, a po możliwie najniższych cenach. ☛

Zaprowadzona **SPRZEDAŻ NA RATY** przy odpowiedniej gwarancji.

Przyjmuje subskrypcję na udziały pięćdziesięcio-koronowe, tudzież wkładki oszczędności na 6% za zwykłym wypowiedzeniem.

124 11 20

Nowość!

Bonbons de la Centieme i petites Bonbons Terminus, pół kilo 1 złr. 10 gatunków karmelków 40 ct. za 1/2 kg. Herbatników 1/2 kg. 60 ct.

☛ poleca ☛ **Cukiernia W. Schmida,** ul. Szewska 27. 337 8-20

Cztery pokoje,

2 przedpokoje, kuchnia, strych, piwnica II piętro Nr. 12, ulica Pańska, **do wynajęcia.** Wiadomość na miejscu. 426 3 4

L. 8334/95.

Obwieszczenie!

Gmina miasta Podgórze posiada kilka parcel budowlanych położonych po za „Sokołem” przy plantach od strony ulicy Nowej, do sprzedania.

Celem sprzedania pojedynczo tych parcel, odbędzie się stosownie do uchwały Rady miejskiej z dnia 16 Stycznia 1896 r., w dniu **24 Lutego 1896** o godzinie 12 w południe w Magistracie **ustna licytacja.**

Panowie oferenci obowiązani są złożyć przed licytacją w kasie miejskiej wadium, równające się 10 % cenie szacunkowej.

Blizszych wiadomości zasięgnąć można w sekretarjacie Magistratu.

Magistrat miasta Podgórze,

393 3—3 dnia 28 Stycznia 1896 r.

SCHICHTA mydło suche

w użyciu bardzo oszczędne, wyborne, pod gwarancją czyste, a dla bielizny i rąk nieszkodliwe;

wogóle **NAJLEPSZE Z MYDEŁ** tego rodzaju.

Nikt doświadczenia nie pożałuje.

W Krakowie na składzie mają: **F. Fischer, Wentzl, Sykutowski, Reim i Friedrich, Roman Drobner, Jan 13 30 Ekier, Szarski i Syn, Jan Nagel, Kempler.** 247



Marka ochronna.

Odnaczone na Wystawie krajowej w r. 1894 dyplomem honorowym e. k. Ministerstwa handlu.

Krajowe Towarzystwo tkackie „Prządka”

w **Krośnie** poleca P. T. Publiczności swoje czyste lniane, sławne z dobroci, ręcznie tkane **PŁÓTNA KORCZYŃSKIE**

od najgrubszych do najcieńszych web **bieliznę stołową**

o wzorze kostkowym i adamszkowym **oraz dostarcza kompletne i najtańsze wyprawy ślubne.**

Zamówienia nadsyłać prosimy **wprost do Krosna** (poczta, telegraf i stacja kolejowa w miejscu). 7 12 0

Próbki i cenniki na żądanie wysyłamy franco odwrotną pocztą.

W Grzegórkach l. 50.

Dom piętrowy

o 13 ubikacjach oraz przylegający doń grunt budowlany i ogród, wszystko czyste bez długu, jest **do sprzedania** lub zamiany na kamienicę w Krakowie. Wiadomość u właściciela w Krakowie ul. Gertrudy l. 17 I p. 119 9—0

☛ poleca ☛ niskich cenach:

SOKI: malinowe, wiśniowe, porzeczkowe i t. p. 335
Compoty słodkie, ostre z gruszek i siwek

Sklep spożywczy Marji Paryl Kraków, ul. św. Jana l. 30.

OGŁOSZENIE.

Stowarzyszenie pożyczkowe i oszczędności „Wzajemna Pomoc w Białej”

zarejestrowane z nieograniczoną poręką,

przeniosło z dniem 1-go Lutego bióra swe do kamienicy dyrektora swego **Wgo Czerbaka** (ulica Kościelna wyższa Nr. 287, I. piętro).

Od 1-go Lutego **zniżyło** Stowarzyszenie stopę procentową przy pożyczkach z 8% na 7% — a płaci od wkładek na oszczędności **do kwoty 200 złr. — 6%; nad kwotę 200 złr. — 5%.**

441 2—3

Dyrekcja.

Ziółka piersiowe

Dra W. Seeburgra

na uporczywy kaszel, chrypkę i zaflegmienie na jedynie prawdziwe aptekal **główny skład** materiałow apt. pod „złotym Stoniem” **E. Hellera** w Krakowie, ul. Grodzka. Cena paczki 20 ct., (10 paczek posyła się oplatnie). 425 3 0

Abwokat w Ropczycach, **Dr Gustaw Ujejski**

poszukuje

KONCYPIENTA.

440 2—2

Realność

w Krakowie, nadająca się do przebudowy i **podzielenia** na **trzy domy** jest tania **do sprzedania** lub zamienienia na inną. Wiadomość w kancelarji adwokackiej przy ul. Gertrudy Nr. 8 I p. 3 3

Rezydencja

WSPANIAŁA

ze 100 morgów gruntu, w czem 18 morgów pięknego lasu, 1 km. od stacji kolei, a 15 km. od Krakowa oddalona,

jest **do sprzedania** lub zamiany na realność w Krakowie.

Blizszej wiadomości udzieli **Jan Strycharski** Kraków,

»Głos Narodu« 216 13 5

Zarząd domu lub hotelu, nadzór budowy lub interesu przemysłowego, **przyjmuje**

EMERYT. URZĘDNIK, właściciel realności, obznajmiony z praw. admin., w danym razie za rękojmią 15.000 złr. Łaskawe zgłoszenia w Administr. „Głosu Narodu”. 417 3—5

Tylko za • 4 złr. 30 ct.

dla abonentów

Głosu Narodu

13

tomów powieści,

mianowicie:

	tomów
„Grabarze” Józefa Rogosza	2
„Przemysłnicy” Hipolita Audeval	1
„Ciepła Ciotunia” Fortunata du Reis-gobey	1
„Wspomnienia pruskiego oficera z roku 1870” przez Józefa Rogosza	1
„Męczennicy Paryscy” Juljusza Beaujoint	1
„Zwierzenia Kobiety” Ernesta Daudeta	1
„Motory Życia” Józefa Rogosza	2
„Z letargu” Emila Richebourga	1
„Dama tajemnicza”	1
„Swobodny lot” Wernera	2

Bazem tomów 13

☛ Do dyspozycji mamy tylko kilkanaście kompletów. ☛

(Ogłaszane w pierw na tem miejscu komplety po 19 i 14 tomów, są już wyczerpane).